Przymierze z Maryją

Nr 30 wrzesień/październik 2006 r. Rok VI

Miłość i zaufanie

św. Tereska od Dzieciątka Jezus

Drodzy Przyjaciele,

Św. Tereska od Dzieciątka Jezus jest powszechnie znaną świętą, a jej wizerunki znają niemal wszyscy katolicy. Niestety, jakże często jest przedstawiana w cukierkowy–kiczowaty sposób, odbiegający od jej prawdziwej fizjonomii. Tymczasem, choć umarła młodo, była osobą z krwi i kości, twardo stojącą na ziemi, ale wpatrzoną w niebo. Jej duchowość zawierająca charakterystyczny dla kobiet rys wrażliwości, nie była wszakże duchowością sentymentalną i uczuciową, której plaga tak dotkliwie dzisiaj wypacza prawdziwą pobożność. Z racji przypadającego 1 października wspomnienia św. Tereski od Dzieciątka Jezus, zechciejmy – z pożytkiem dla naszych dusz – przyjrzeć się prawdziwej sylwetce moralnej tej karmelitanki oraz jej „małej drodze".

Pan Bóg wybiera często to, co głupie w oczach świata, a Jego drogi nie są drogami naszymi. Dowodzi tego postać św. Józefa z Kupertynu. Ten niezwykły święty, który w młodości był pogardzany i uważany nawet za upośledzonego umysłowo, został obdarzony przez Boga niezwykłymi darami. Pewne wydarzenie z jego życia łączy go szczególnie z jedną z najważniejszych kart w historii Polski. Na pytanie o jakie wydarzenie chodzi, odpowiedź znajdziemy na stronach *Święte wzory.*

Nauka o stworzeniu a wychowanie pod takim tytułem Agnieszka Stelmach na stronach *Rodzina* wyjaśnia za papieżem Benedyktem XVI, dlaczego tak ważne w procesie wychowawczym jest omawianie po chrześcijańsku procesu stworzenia świata, jego istnienia i celu, do którego w swoim życiu winien zmierzać człowiek.

Ciężar Krzyża Świętego to wspaniała opowieść o dramatycznych losach pewnego hiszpańskiego rycerza. O tym, jak bardzo ukochał Ukrzyżowanego i jak wiele gotów był dla Niego i Jego Krzyża wycierpieć, dowiemy się na stronach *Starych opowieści.*

Czym jest cywilizacja, jak powstała i na czym polega prawdziwy postęp, wyjaśnia w jakże aktualnej do dzisiaj analizie prof. Karol Perin w dziale *Zapomniane Prawdy i Wartości.*

Wszystkim życzę owocnej lektury

W Jezusie i Maryi

redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

Miłość i zaufanie 4

Rodzina:
Nauka o stworzeniu a wychowanie 11

Lektura Duchowa: Skromność nieodłączną cechą chrześcijanina 16

Nasze Kampanie 17

Listy od Przyjaciół 20

Fatima: Ateiści a cud słońca 22

Zapomniane Prawdy i Wartości:
Jak powstała cywilizacja chrześcijańska? . 23

Słowo Kapłana:
Metafory i symbole w nauczaniu Kościoła . 24

Dlaczego Matka Boża płacze? 26

Święte Wzory: Święty Józef z Kupertynu . . . 28

Z dziecięcej biblioteczki:
Ciężar Krzyża Świętego 30

Środowiska – Zwyczaje – Cywilizacje:
Niedzielny spacer 35

Strony Maryjne:
Matka Boża w Cudy Wielmożna 36

PRZYMIERZE Z MARYJĄ

REDAKCJA

Sławomir Skiba – redaktor naczelny

Bogusław Bajor – z-ca redaktora naczelnego

Leonard Przybysz, Arkadiusz Stelmach, Adam Kowalik – sekretarz redakcji

Grzegorz Sztok – opracowanie graficzne

Magdalena Znamirowska-Döerre – korekta

ADRES REDAKCJI

ul. Józefitów 9/4, 30-039 Kraków

tel. +12 **423 44 23**, fax +12 632 72 74

e-mail: skch@piotrskarga.pl

www.piotrskarga.pl

WYDAWCA Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Księdza Piotra Skargi

DYSTRYBUTOR Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej im. Księdza Piotra Skargi

Okładka:
Św. Tereska z Lisieux

Miłość i zaufanie

W dniu swojej kanonizacji św. Teresa od Dzieciątka Jezus osiągnęła niezmierzony triumf. Rankiem tego dnia trzydzieści tysięcy pielgrzymów, zgromadzonych w Bazylice św. Piotra, wiwatowało na widok olbrzymiego obrazu uśmiechniętego oblicza młodej karmelitanki. Po południu w Rzymie zgromadzonych było już około 500 tysięcy pielgrzymów... » **Str. 4**

Święty Józef z Kupertynu

Kapłańskiej posłudze św. Józefa z Kupertynu towarzyszyły, obok nadprzyrodzonej mądrości, także inne zadziwiające dary. Św. Józef był człowiekiem rozkochanym w Chrystusie. Sposób, w jaki sprawował Eucharystię, zdradzał głębokie przeżywanie świętych Tajemnic i był nacechowany mistycyzmem. » **Str. 28**

Ciężar Krzyża Świętego

W jednym ze słonecznych miast Andaluzji trwały przygotowania do wojny. Don Mancio wiódł swoich rycerzy na wojnę z Maurami. W słońcu błyszczały hełmy wojowników hiszpańskich sunących naprzód, do walki w obronie wiary katolickiej. Na wietrze kołysały się zdobne pióropusze, a wspaniałe arabskie rumaki kręciły się niespokojnie, przeczuwając bitwę. » **Str. 30**

Miłość i zaufanie

św. Tereska od Dzieciątka Jezus

W dniu swojej kanonizacji 17 maja 1925 roku święta Teresa od Dzieciątka Jezus osiągnęła niezmierzony triumf. Niewiele razy Miasto Wieczne widziało w swoich murach podobną eksplozję entuzjazmu. Rankiem tego dnia trzydzieści tysięcy pielgrzymów, zgromadzonych w ogromnej Bazylice św. Piotra, wiwatowało zapamiętale na widok olbrzymiego obrazu uśmiechniętego oblicza młodej karmelitanki. Po południu w Wiecznym Mieście zgromadzonych było już około 500 tysięcy pielgrzymów. Kopuła Bazyliki Świętego Piotra rozbłysła na jej cześć cała pokryta światłem, a mieszkańcy Rzymu na znak radości udekorowali i rozświetlili domy.

Święta Tereska, jak ją powszechnie z miłością nazywają katolicy na całym świecie, jest jedną z najbardziej znanych i popularnych świętych. Mimo iż całe swe życie zakonne spędziła w zamkniętym klasztorze klauzurowym karmelitanek, nie ma chyba na ziemi miejsca, w którym pośród katolików nie przywoływano by i nie miłowano tej świętej.

Jest miłowana, kiedy, z gracją i w sposób spontaniczny, prostodusznie opowiada o swoim życiu w *Dziejach duszy*. Jest miłowana, kiedy trawiona przez nieubłaganą chorobę, z czułością oddaje cześć i przyozdabia kwiatami swój wielki krzyż zakonnicy. Jest miłowana również wtedy, gdy, aby wypełnić swoje obietnice, sprawia, że z nieba spada na jej niezliczonych czcicieli dobroczynny deszcz róż.

Wszystko w niej przyciąga, wszystko zachwyca, wszystko uwodzi. Jej czciciele znają ją dobrze, chociaż niewielu jest tych, którzy ją dobrze rozumieją. Niektórzy całkowicie nie biorą pod uwagę faktów z jej życia. Dostrzegają promieniowanie jej chwały, ale nie są w stanie sięgnąć w głąb jej duszy. Nie wyobrażają sobie nadludzkiej siły i nieustannego heroizmu, które doprowadziły tę młodą karmelitankę do zdobycia najwyższych szczytów doskonałości chrześcijańskiej.

Postarajmy się zatem, nie wchodząc w szczegóły jej biografii, którą niegdyś na tych stronach już przedstawialiśmy, ożywić prawdziwą moralną sylwetkę św. Teresy. Spróbujemy więc podkreślić świętość jej życia, które uczyniło z niej prawdziwą siostrę dawnych gigantów cnoty; wielką świętą, której wielu przyciąganych jedynie przez *dziecięce* przymioty jej cudownej osobowości, nie jest w stanie pojąć.

Wszystko czynić z miłości

Niesłychanej i niezwykłej miłości do Zbawiciela dowodzi bogactwo jej cnót. Tej miłości chciała również dowieść, pracując na ziemi pogańskiej dla zbawienia

dusz. Kiedy planowano utworzyć klasztor karmelitański w Sajgonie, była jedną z pierwszych, która zgłosiła się na tę odległą misję.

Wielka poprzedniczka i jej duchowa matka św. Teresa z Ávila jest *Świętą Apostolatu*. Zreformowała ona Zakon Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel, aby wzniecić dawną gorliwość, aby znów rozpalić ogień trawiący dawnych proroków. Opłakiwała smutne zniszczenia, jakie w jej czasach czyniła herezja. Pragnęła, aby jej córki stały się przez modlitwę najwydajniejszymi współpracownicami duchowieństwa. Często myśl ta pojawia się w jej dziełach.

Święta Tereska z Lisieux czuła w sobie tę samą gorliwość. Myśli jej skierowane były nieustannie ku heroicznym misjonarzom, którzy głosili Ewangelię niewiernym. U schyłku życia, ze względów zdrowotnych przykazano, aby codziennie spacerowała po ogrodach klasztoru. Była temu bardzo posłuszna, ale chodziła z taką trudnością, że jedna z zakonnic doradziła, aby zaniechała tego ćwiczenia. *Nie, nie* – odpowiedziała jej – *mam nadzieję, że moje cierpienie przyniesie ulgę biednym misjonarzom przygnębionym trudem w tamtych odległych stronach.*

Święta zdrowego rozsądku

Św. Teresa z Ávila jest *Świętą zdrowego rozsądku*. Żywo zapobiegała błędom swoich córek. Owa święta reformatorka posiadała matczyne serce, ale potrafiła również rozumować na sposób męski; nie wahała się delikatnie drwić z małych kaprysów kobiecych.

Ganiła, raz z uśmiechem, raz stanowczym słowem, uczuciowe podejście do skromności, udawaną pokorę i źle rozumiane poświęcenie. Pewna siostra, pod pretekstem skupienia, chciała pewnego dnia uniknąć rekreacji w dniu wielkiego święta. Teresa skarciła ją srodze i zadała jej pokutę. W *Drodze do doskonałości* św. Teresy z Ávila jeden z rozdziałów zakończony jest tym zawołaniem, które cudownie wyjaśnia spontaniczność jej zdrowego rozsądku: *Od głupich pobożności wybaw nas Panie!*

Co powiedziałaby ta wielka święta, napotykając pewne objawy jałowej pobożności, jakie są obecne w dzisiejszych czasach? Co pomyślałaby o pewnych obrazkach religijnych? Na przykład: wizerunek Świętego Serca Jezusa w środku korony niezapominajek z symboliczną gołębicą latającą u góry. Artysta nie ośmielił się nawet namalować serca na czerwono. Namalował je w bladoróżowym, anemicznym kolorze. Czyż to nie parodia wyniosłej i Boskiej Prawdy? Czy

Tereska (druga od lewej) w trakcie wykonywania zwykłych obowiązków

nie jest to nieznajomość nieskończonej Miłości, bezgranicznego miłosierdzia, jakie zaprowadziło Chrystusa na Kalwarię i doprowadziło Go do przelania za nas ostatniej kropli krwi?

Św. Tereska z Lisieux, tak jak jej duchowa matka, jest również *Świętą zdrowego rozsądku*. Była bowiem nieugięta wobec pewnych ekstrawagancji religijnych. Gdy pobożność jednej z nowicjuszek była nieco płaczliwa, św. Teresa nakazała jej gromadzić łzy w muszli, jakby były kamieniami szlachetnymi... Poprawa sentymentalnej postulantki była szybka i całkowita.

Różany deszcz

Jakiż jest kontrast pomiędzy anonimowością, w jakiej żyła św. Tereska, a chwałą, jaka dziś świeci nad jej grobem! Świat, który opuściła, będąc jeszcze młoda, nie znał jej. W klasztorze zakonnice lubiły jej dobroć i miłe usposobienie; jednakże wiele z nich nie potrafiło wyobrazić sobie skarbów ukrytych wewnątrz tej duszy. Gdy Teresa umierała, jedna z młodych sióstr zapytała na głos: *Nasza siostrzyczka od Dzieciątka Jezus jest czarująca, ale nic cudownego nie uczyniła. Co będzie można napisać w jej nocie biograficznej?*

Umarła święta, a jej promieniująca postać zachwyca serca. Liczba czcicieli po jej śmierci nieustannie rośnie. Rozgłos wykracza poza granice Francji. Tłumy wiernych napływają ze wszystkich stron: z Europy, z najbardziej odległych regionów, nawet z krajów misji. Kiedy papież wynosi ją do chwały ołtarzy, świat katolicki przechodzi ogromny dreszcz radości, ponieważ Teresę otacza nimb cudotwórców. Jej moc wstawiennicza jest tak cudowna, że w historii świętych rzadko można spotkać tak wielką liczbę cudów.

Z wysokości niebios Teresa wyraźnie realizuje dobroczynną misję. Największe wrażenie – w tym ukazuje się jasno jej duch proroczy – robi to, że przewidziała ona tę misję i głosiła ją kilkakrotnie przed śmiercią.

Czuję – mówiła pewnego wieczoru, jednego z jej ostatnich na ziemi – *czuję, że misja się rozpoczyna, misja sprawiania, aby miłowano Dobrego Jezusa, jak ja Go miłuję... pokazania mojej małej drogi duszom.* I dodała te słowa, które tak przyczyniły się do rozpowszechnienia pamięci o niej: *Chcę, będąc w moim niebie, czynić dobro na ziemi.*

W innych okolicznościach, oznajmiła: *Po mojej śmierci, sprawię, że spadnie różany deszcz.*

Zakonnicy, która martwiła się jej odejściem i prosiła ją o czuwanie nad nią z wysokości niebios, Teresa odpowiedziała: *Zstąpię.*

Ona sama wyznała, że jakiś wewnętrzny głos ją pocieszał. Święci dodawali jej otuchy i mówili jej: *Dopóki jesteś*

uwięziona, nie możesz wypełnić swojej misji; lecz później, po twojej śmierci, nastąpi czas podbojów.

Teresa nie myliła się: wydarzenia wypełniły tę przepowiednię. Niedługo później spadł z niebios cudowny różany deszcz. We wszystkich stronach dzięki jej wstawiennictwu bez przerwy następują cuda.

Najpierw były to łaski czasowe. Teresa aktywnie zajmuje się swoimi czcicielami. Leczy ich z chorób, kiedy lekarze już tracą nadzieję. Doprowadza do szczęśliwego zakończenia spraw najbardziej skomplikowanych, czyniąc niesłychane cuda: na rzecz dotkniętego Karmelu, mnoży banknoty w zamkniętej kopercie. Podczas wojen, ukazuje swoją potężną opiekę: niektórych wybawia z ogromnych niebezpieczeństw; inni, wbrew wszelkim oczekiwaniom, otrzymują konieczną pomoc sakramentów.

Ale ponad wszystko udziela łask duchowych. Ileż spektakularnych nawróceń zawdzięczamy jej modlitwie! Wydaje się, że nasz Pan niczego nie odmawia tej, która tak Go kochała na ziemi.

Grupa protestantów czyta historię jej życia. Ta lektura porusza ich; tajemnicza i łagodna siła otwiera im oczy i prowadzi ich ku prawdzie. W krajach misji poganie, oglądając jedynie przedstawiające ją obrazki, czują wzruszenie i nawracają się. Teresa nie zapomina o katolikach. Kiedy przez lata tkwią w zaniedbaniach, skłania ich do praktykowania obowiązków religijnych; strząsa z nich odrętwienie i zmienia ich żałosną gnuśność w żarliwą miłość. Wszystkich obdarza nieopisanym pokojem. Niegdyś zachwycała swoje towarzyszki wdzięcznym uśmiechem, teraz wysyła nam swój uśmiech z niebios. Ale to nie wszystko. Krok po kroku, wypełnia swoje obietnice: zstępuje! Kilka razy objawiła się w srebrnym świetle i dało się słyszeć jej głos. Jeszcze częściej, nie pokazując swojej chwały, oznajmiała swoją obecność wonią nieznanych na ziemi perfum, w których mieszały się róża i kadzidło.

Św. Tereska w roli św. Joanny d'Arc podczas przedstawienia teatralnego w klasztorze

Patronka skutecznego apostolatu

To, co najbardziej zadziwia w cudach naszej Świętej, co ukazuje ich pochodzenie nadprzyrodzone, to charakter zdecydowanie apostolski. Pragnienie, które pielęgnowała podczas swojego życia, wypełnia się po śmierci: Teresa stała się wielką uzdrowicielką dusz.

Opatrzność daje nam w ten sposób lekcję najwyższej wagi. Jak bardzo jej potrzebujemy! W naszych czasach nawet najlepsi są często ofiarami godnego ubolewania błędu: mylą aktywność z ekscytacją. Kie-

rowani gorliwością chcą czynić dobro, ale w ich pracy można znaleźć tę nutę nadpobudliwości, która cechuje nasz wiek. Wydają się liczyć bardziej na swoje działania naturalne niż na łaskę Bożą. Czyż nie należałoby w tej praktyce doszukiwać się przyczyny naszych miernych powodzeń, aby nie powiedzieć *naszych niepowodzeń?*

Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. Nasze „dzieła", chociaż tak liczne, niezależnie od ich skuteczności, nie wydają się dawać owoców odpowiadających sumie włożonych w nie wysiłków. To dlatego, że zbyt często zapominamy o naukach wiary i historii.

Co nam mówi wiara? My sami nic nie możemy; jesteśmy niezdolni do przemiany duszy, dotknięcia serca. Pomoc łask jest nieodzownie potrzebna. Jesteśmy zaledwie małymi narzędziami w rękach Boga. Św. Paweł apostoł rozumiał to dobrze, kiedy pisał do Koryntian: *Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost.* Ponieważ Bóg jest zazdrosny o swoją chwałę; chce, aby każdy sukces apostolski był przypisywany jemu: *Aby było uznane, że tak znamienita władza pochodzi od Boga, a nie od człowieka.*

Przede wszystkim kontemplacja...

Czego uczy nas historia? – Wielcy apostołowie praktykowali przede wszystkim kontemplację. Jan Chrzciciel pociągnął za sobą tłumy nad brzegi Jordanu; ale spędził na pustyni życie pełne skupienia i pokuty. Apostołowie zmienili świat; ale kiedy pochłaniały ich troski materialne związane z duszpasterstwem, powołali diakonów: zastrzegli dla siebie jedynie misję głoszenia, po uprzednim długim przebywaniu na modlitwie. Święty Wincenty á Paulo jest w najwyższym stopniu człowiekiem czynu; ale pośród uciążliwych zajęć i nie tracąc pokoju wewnętrznego znalazł sposób, aby spędzać codziennie kilka godzin przed Najświętszym Sakramentem. Święty Proboszcz z Ars przyjmował ponad sto tysięcy pokutników rocznie; ale jego życie oddane Bogu było nieprzerwaną modlitwą. Po co przytaczać inne przykłady, jeśli mamy przed oczami Jezusa, Boski wzór? Zbawiciel poświęcił kontemplacji trzydzieści lat swojego istnienia ziemskiego i zaledwie trzy publicznemu nauczaniu. Ale podczas tych trzech lat, chociaż nauczał w ciągu dnia, nocą udawał się na miejsca odludne, by oddawać się modlitwie.

Powierzając Teresie misję apostolską, Bóg chciał, abyśmy przypomnieli sobie o konieczności życia wewnętrznego. Do zrealizowania swojego dzieła wybrał młodą dziewczynę, zakonnicę klauzurową, ze zgromadzenia kontemplacyj-

nego, która wolała akt wyrzeczenia, od wielkiego poklasku tłumów.

Święta Tereso od Dzieciątka Jezus, spraw, abyśmy Cię naśladowali; uzyskaj dla nas obfite łaski życia wewnętrznego tak, aby nasz apostolat stał się, jak Twój, nieodparcie skuteczny.

Kwiatuszek z Lisieux

Zadajmy teraz pytanie, być może śmiałe i postarajmy się zgłębić trochę niezbadane zamysły Najwyższego. Z jakiego powodu nasz Pan rozkoszuje się realizowaniem tylu cudów za wstawiennictwem swojej młodej służebnicy? Ze swojej natury cud jest znakiem: wyraża w sposób nieomylny ingerencję niebios. To właśnie przez cud Bóg uwierzytelnia swoich wyjątkowych wysłanników wśród ludzi; kiedy chce zatwierdzić swoją doktrynę, poświadcza ją świetlistym podpisem cudu. Faryzeuszom złej wiary, którzy obstawali przy negowaniu Jego mesjańskiego charakteru, Chrystus przeciwstawiał swoje cuda: *Dzieła, które czynię,* – mówił – *świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał.*

Otóż święta Teresa ma doktrynę bardzo jasną. W swoim życiu tłumaczyła ją swoim nowicjuszkom, przyozdabiając ją świeżymi kolorami swojej wyobraźni; teraz z wysokości niebios wzywa nas do kroczenia jej *małą drogą*, która zaprowadziła ją do takiej chwały.

Doktrynę tę można podsumować dwoma słowami: miłość i zaufanie.

Zostaliśmy stworzeni, aby kochać: oto nasz cel, cel naszego stworzenia. Działać jedynie z miłości to dojść do nieba szybkimi krokami, najkrótszą drogą. Ta droga wcale nie jest uciążliwa: nie ma nic łatwiejszego, nic przyjemniejszego, niż kochać. Chrystus, w którym jest pełnia

Boskości, posiada zwycięski urok swoich godnych uwielbienia atrybutów i swojego świętego Człowieczeństwa: pozwólmy się zdobyć Jego nieskończonemu urokowi. Oddajmy Mu naszą wolę, całkowicie i bez zastrzeżeń. Otwórzmy Mu na oścież drzwi naszych serc; On wleje w nie łaski i ukształtuje je swoimi Boskimi rękami.

Starajmy się Mu przypodobać we wszystkim. *Należy* – mówiła Teresa – *zdobywać Jezusa czułościami i rzucać do Jego stóp kwiaty małych poświęceń.*

Jednym słowem zapomnieć o sobie samym, aby myśleć tylko o Nim, działać tylko dla Niego, zagubić się w Nim. Z miłością, z ufnością. Boski Mistrz jest nieskończenie dobry. W swojej czułości che dla nas tego, co najlepsze. A zatem cóż może nas niepokoić?

Przyszłość? – Jest przygotowana przez nieskończoną miłość Jezusa. Oddajmy się ślepo w Jego ramiona, jak dziecko w ramiona rodzica.

Przeszłość? – Nasze niedoskonałości, nawet nasze przewinienia, nie oddalają

Św. Tereska w ostatnich dniach ziemskiego życia

Go od nas, jeśli szczerze będziemy żałować, że Go obraziliśmy i przyznamy, że bez Niego nie możemy nic.

Teraźniejszość? – Czasami niesie ze sobą przeciwieństwa (przeszkody), cierpienie i smutek. Ale te próby są królewskim podarkiem bezgranicznej miłości: umiejmy przyjąć je z uśmiechem na ustach, z pieśnią wdzięczności płynącą z głębi serca.

Taka ufność otwiera nam skarbiec Boskiej szczodrości; przyjęcie jej będzie na miarę naszej nadziei.

Są osoby biegłe w naukach duchowych, które nie rozumieją jednak godnej podziwu głębi tej doktryny. Rzucają powierzchownie okiem na pisma tej młodej karmelitanki i uśmiechają się po trosze z rozczuleniem i ironią. Odnajdują w nich jedynie ujmującą pobożność młodej dziewczyny! Nie dają się zdobyć sile jej słów; nie odkrywają w tych formach poetyckich treści właściwych dla świętego Pawła czy świętego Jana od Krzyża. Nie przeszył ich dreszcz radości na widok przyozdobionej w uwodzicielskie kolory, wzniosłej doktryny umiłowania unicestwienia samego siebie. Dziwni mędrcy! Śmieją się z doktryny tak głębokiej i wolą blichtr powierzchownej pobożności. Dla nich postęp duchowy polega na skrupulatnych obliczeniach zapisanych na świstkach.

Dla dobra dusz było konieczne, aby ten stan rzeczy się zmienił. Bóg zainterweniował i potwierdził tę doktrynę niezliczonymi cudami.

Podążajmy więc bez strachu *małą drogą* Teresy. Ta droga jest pewna. Święta potwierdziła to uroczyście włoskiej karmelitance w jednym ze swoich najsłynniejszych objawień.

Ta droga jest szybka; szybko zaprowadzi nas do prawdziwej doskonałości.

Jakże piękne stałoby się nasze życie, jakże owocne stałyby się nasze wysiłki, jakiż spokój wypełniłby nasze dusze, gdybyśmy oddali się kompletnie miłosiernej miłości Jezusa Chrystusa!

* * *

Na zakończenie błagajmy świętą Teresę od Dzieciątka Jezus, by sprawiła, że spadnie na nas obfity dobroczynny *deszcz*. Prośmy ją o łaski doczesne, których najbardziej potrzebujemy; prośmy ją przede wszystkim o łaski nadprzyrodzone, róże Boskiej miłości.

Jeden uczynek doskonałej miłości jest ważniejszy dla Kościoła niż hałaśliwa praca czyniona bez miłości. Teresa podbija teraz świat, ponieważ oddała się kontemplacji, a jej serce płonęło z miłości.

Święta Tereso od Dzieciątka Jezus, spraw, abyśmy zrozumieli Miłość i żyli nią. Ty, która jesteś tak można i tak dobra, uzyskaj dla nas łaskę, o którą śmiemy błagać w naszej małości: po tym, jak będziemy żyć tylko miłością, spraw, abyśmy pewnego dnia w niej mogli umrzeć i osiągnąć chwałę nieba.

Wybór i opracowanie fragmentów książki ks. Thomasa de Saint-Laurent, *Santa Teresa do Menino Jesus*, Livraria Civilizaçã Editora, 1997.

NAUKA O STWORZENIU A WYCHOWANIE

Czasami, gdy obserwujemy losy innych osób albo patrzymy na nasze życie, to wydaje nam się, że to wszystko nie ma sensu. Skoro tak wielu dopuszcza się niegodziwości i nie ponosi z tego powodu żadnych konsekwencji, a sprawiedliwi cierpią, to w sposób naturalny rodzi się pytanie, gdzie jest Bóg? Czy On naprawdę istnieje? Dlaczego pozwala, aby tak się działo?

Bóg Ojciec mierzy Wszechświat

Czy rzeczywiście życie nie ma sensu? Do jakich strasznych wniosków można dojść przyjmując ten tok rozumowania. Na szczęście tak nie jest, a dowodzi tego codzienny heroizm wielu chrześcijan na świecie.

Pośród wątpiących są tacy, którzy odrzucają naukę Kościoła katolickiego o stworzeniu, przyjmując, że wszystko jest dziełem przypadku. Ich zdaniem, ludzie niczym nie różnią się od zwierząt, bo powstali – tak jak one – w wyniku selekcji naturalnej i walki o byt, jak to głosił Karol Darwin. Jesteśmy tylko lepszymi zwierzętami. Nie mamy duszy, nie jesteśmy przeznaczeni do czynów heroicznych. Celem naszego życia jest stworzenie sobie idealnych dla naszych potrzeb warunków, które pozwolą zaspokoić wszystkie pragnienia. Religia jest według nich tylko ograniczającym wymysłem psychiki. Nie istnieje też żaden uniwersalny system wartości, żadne prawo zapisane w sercu człowieka, którego odzwierciedlenie znajdujemy w Dekalogu, dlatego można czynić prawie wszystko. Prawie, bo są jeszcze inni, którzy będą się buntować, jeśli naruszy się ich wolność osobistą.

Tymczasem uważna obserwacja świata, który nas otacza, ewidentnie wskazuje, że

On, pierwszy Poruszyciel wszystkiego, istnieje.

Co więcej, w swojej niezmierzonej mądrości tak stworzył ten świat, że nawet dziś, w epoce ogromnego postępu technicznego, zadziwia naukowców. Coraz nowsze odkrycia z fizyki, chemii, a w szczególności z biologii i biochemii wskazują na istnienie zamysłu Bożego w naturze. Wskazują na to, że wszystko to, co istnieje, nie jest przypadkowe i że we wszystko wpisany jest wyraźny cel.

W naszych mediach prawie nieobecna jest dyskusja naukowców z takim ożywieniem prowadzona za granicą, a dotycząca zagadnienia genezy życia. Tymczasem z roku na rok wzrasta liczba wybitnych biochemików, biologów, fizyków itp., którzy poważnie wątpią w to, aby złożoność życia powstała, jak to ujął prawie 150 lat temu Darwin, w wyniku przypadkowych mutacji i doboru naturalnego.

Wręcz przeciwnie, dostępne dane biologiczne (np. dotyczące budowy komórki i DNA) wskazują na cudowną celowość i nieprzypadkowość. Mówią one m.in. o tym, że już od samego początku musiały istnieć w pełni funkcjonalne organizmy, a nie kształtowały się one na drodze małych kroczków. Mikrobiologia i biochemia odkryły, że organizm i maszyna są pod wieloma względami do siebie podobne. Łączy je to, że urzeczywistniają pewien projekt, przemyślany i rozumny plan, który sam w sobie jest spójny i logiczny. Posiadają one precyzyjnie przemyślaną konstrukcję, dzięki której sprawnie funkcjonują. Różnią się jednak zasadniczo – żywy organizm jest

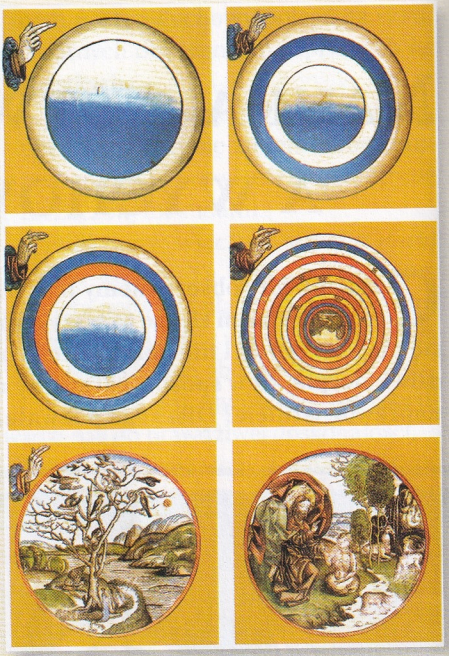

Kolejne etapy stworzenia świata

nieporównywalnie bardziej pomysłowy niż najbardziej wyrafinowane maszyny. Te ostatnie wydają się być „tandetnie" skonstruowane. Poza tym organizm porusza się sam, napędzając się od wewnątrz, a maszynę ktoś musi poruszać od zewnątrz. Co więcej, organizmy potrafią się rozmnażać, a maszyny nie...

Zagadnienie genezy życia szczególnie w dzisiejszych czasach nabiera wielkiego znaczenia.

W sytuacji, gdy ignoruje się istnienie prawa naturalnego, a w konsekwencji dąży się do ustanowienia prawa sprzecznego z sumieniem człowieka i chce się wychowywać młodzież tak, jakby Boga nie było, trzeba nam apelować do rozumności człowieka. Po to, aby nie ignorował on istnienia wszechogarniających dowodów projektu Bożego w natu-

rze, aby nie wątpił w to, że jest chciany i ukochany przez Boga. Że jest powołany do współdziałania z Nim, aby dojść do ostatecznej doskonałości. Życie nie jest wytworem przypadku i błędu!

W Biblii, która jest księgą religijną, znajdujemy opis stworzenia świata i człowieka. Nie jest to jednak podręcznik nauk przyrodniczych, który wyjaśniałby, w jaki sposób powstał świat, zwierzęta i człowiek. Przy pomocy metafor mamy przekazane to, co jest głębsze i istotniejsze, a mianowicie, że Bóg stworzył świat. Jak to wyraził obecny papież, Benedykt XVI: *Świat nie jest, jak sądzili ówcześni ludzie, chaosem walczących ze sobą sił, nie jest mieszkaniem demonicznych mocy, przed którymi człowiek musi się bronić. Słońce i księżyc nie są bóstwami, które panują nad człowiekiem, a nieba nie zamieszkują zmagające się ze sobą bożki, lecz wszystko pochodzi wyłącznie z jednej mocy, z wiecznego rozumu Boga, który poprzez słowo stał się mocą stwórczą.*

Co więcej, Bóg, który jest wieczną miłością, stworzył świat i się nim opiekuje, a człowiek jest powołany do doskonalenia się i osiągnięcia zbawienia. I ma tutaj współpracować ze Stwórcą, który w swojej odwiecznej mądrości stworzył go nie jako istotę skończoną, ale niejako „w drodze", obdarzając wolnością i godnością samodzielnego działania. Człowiek ma współudział w wypełnianiu zamysłu Bożego. Wszystko to, co mu się przytrafia (radości, smutki, powodzenia i niepowodzenia) to są zrządzenia, poprzez które ma dojść do ostatecznego celu. Bóg dopuszcza także zło, szanując wolność człowieka i ze strasznych skutków owego zła potrafi wyprowadzić dobro.

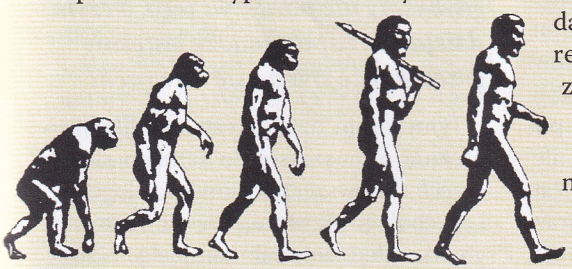

Fałszywa teoria ewolucji

Wiara w stworzenie jest rozumna.

Również w świetle wyników nauki wiara jest „lepszą hipotezą", wyjaśniającą więcej i lepiej niż wszystkie inne teorie. Rozumność świata pozwala nam rozpoznać rozum Boga, natomiast Biblia, zdaniem obecnego papieża *jest i pozostanie prawdziwym oświeceniem, które oddało świat rozumowi człowieka.*

Tę rozumność tym lepiej widzimy, im bardziej poznajemy świat. Albert Einstein powiedział kiedyś, że w prawach przyrody *objawia się tak potężny rozum, że wobec niego wszelki sens ludzkiego myślenia i porządkowania wydaje się niczym.* Widać to we wszechświecie, widać to także na przykładzie żywej komórki, podstawowej struktury życia.

Wielu ludzi nie uznaje ewidentnych dowodów, wynikłych z logicznego rozumowania, tylko dlatego, że odrzucają wiarę.

Stąd też stosują ograniczoną metodę naukową, po to, aby nie dopuścić do postawienia pytania, na które odpowiedź musiałaby brzmieć: Bóg. Wolą absurdalnie twierdzić, że świat jest wytworem ciemności i nonsensu, a życie zwyczajnym następstwem doświadczeń pozbawionych logiki.

I właśnie tym karmi się młodych, nie pokazując im ideałów większych niż tylko ich pragnienia.

Wszystkiemu, co trąci metafizyką czy transcendencją, przypi-

nana jest etykietka religijności i dlatego jest to ośmieszane lub przemilczane. Tymczasem młodzi szukają wielkich celów. Młodzież zawsze była spragniona czegoś wielkiego. Jeśli, w odpowiednim czasie, nie pokaże się im wielkich ideałów, pięknych zasad konserwatywnych, to staną się ich gorącymi kontestatorami, a podżegani przez ideologów staną po stronie antywartości, zwalczając wszelkie zasady.

Wśród lewicującej młodzieży wielu jest tzw. ekologów, sprzeciwiających się nieograniczonej eksploatacji ziemi. Dziwne, że to, co z taką łatwością dostrzegli że trzeba szanować rytm i logikę stworzenia, nie skłania ich ku wierze w Boga i oddawaniu mu czci, lecz jednocześnie występują przeciw samej naturze człowieka, akceptując homoseksualizm, narkotyki, nudyzm itp. Benedykt XVI mówi: *Światu możemy naprawdę służyć tylko wtedy, gdy przyjmujemy go wedle tych wskazówek, które daje nam słowo Boże. Wówczas zaś możemy go (i samych siebie) naprawdę rozwijać i prowadzić ku spełnieniu. Operi Dei nihil praepnatur – niczego nie wolno przedkładać nad dzieło Boże, nad służbę Bogu.*

Jednak w katechezie o stworzeniu jest coś więcej. Pokazany jest człowiek, który będąc „wzięty z ziemi" jest ograniczony.

To nie człowiek siebie stwarza, nie on dysponuje kosmosem. Z drugiej strony mamy wyraźnie wskazane, że cały rodzaj ludzki stanowi jedność, bo wszyscy pochodzimy z *jednej ziemi*. Dlatego tez nie ma kast, lepszych czy gorszych ras. Jest natomiast człowiek stworzony na obraz Boży, do którego Stwórca kieruje swoje słowo: *Wołam Cię po imieniu, jesteś mój.*

Bóg zna i kocha każdego człowieka. Każdy człowiek jest chciany przez Boga. Każdy człowiek jest Jego obrazem. Benedykt XVI pisze: *Na tym polega pierwsza i najgłębsza jedność ludzkości – wszyscy, każdy człowiek realizuje ten sam projekt Boży, który odpowiada tej samej stwórczej idei Boga.* Z tego powodu życie ludzkie znajduje się pod szczególną ochroną Boga, bo ten, kto niszczy człowieka, niszczy własność Bożą (Rdz 9,5). Każdy człowiek – chory i cierpiący, zdrowy, narodzony czy nienarodzony, młody, stary, nieuleczalnie chory – nosi w sobie Boże tchnienie. Na człowieka nie wolno nam patrzeć pod kątem jego użyteczności, bo wówczas depcze się jego godność i pojawia się barbarzyństwo. Tam natomiast, gdzie jest szanowana godność każdego, kwitnie moralność.

W epoce ogromnego postępu technologicznego pojawiła się pokusa, aby za rozumne i poważne uznawać tylko to, co może zostać potwierdzone przez eksperyment i obliczenia. I w związku z tym wszystko to, co moralne i duchowe przestało się liczyć.

Tymczasem to właśnie przez moralny umysł człowiek jest podobny do Boga. To go odróżnia od zwierzęcia, że jest istotą, która potrafi pomyśleć o Bogu i w ogóle modlić się.

Temat nie byłby skończony, gdybyśmy nie poruszyli tego, o czym dzisiaj się zapomina, że jesteśmy grzeszni i że trzeba się nawracać.

Tymczasem dzisiaj teatr czy film ironicznie odnoszą się do samego słowa *grzech*, zaś wszechobecni socjologowie i psychologowie starają się demaskować go jako złudzenie lub kompleks. Nawet prawo próbuje się obejść bez idei winy. Co

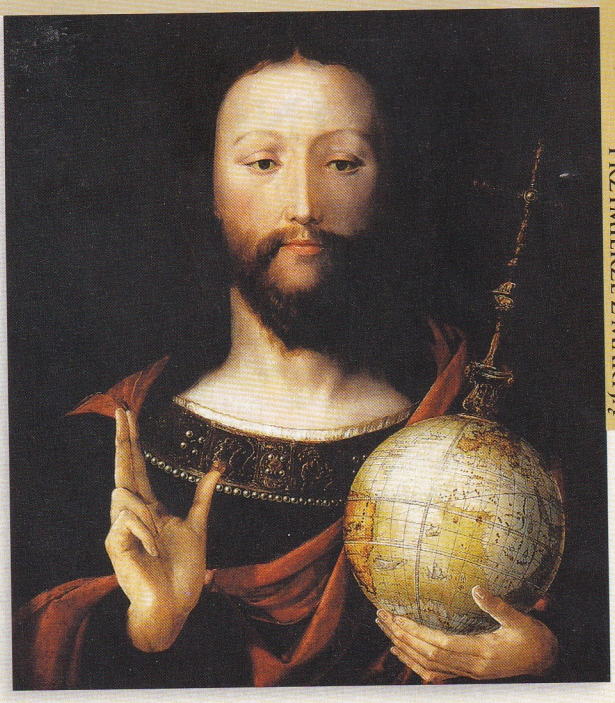

niektórzy prawnicy przyjmują, że to, co dzisiaj odbiega od normy z czasem może stać się regułą, a nawet powinniśmy dążyć do tego, żeby tak było. Widać tu wyraźne odrzucenie idei moralności. Człowiek dzisiejszy nie chce znać żadnej miary go ograniczającej. Wypiera ze świadomości ciążącą na nim (z racji grzechu pierworodnego) winę. Wypiera, ale nie może jej usunąć, dlatego atakuje wszystko to, co mu o tej winie przypomina.

Tymczasem, jak to pisze Benedykt XVI: *Wyparcie prawdy prowadzi do choroby, dlatego jednym z zadań Ducha Świętego jest pouczenie świata o grzechu (po. J 16,8). Czyni to On nie po to, aby nas poniżyć, ale żeby nas uzdrowić, odkupić.*

Człowiek nie chce być stworzeniem, bo nie chce być zależny. Nie chce przyjąć miary i granicy, które są w nim zawarte.

On chce być bogiem, stąd zmienia się jego relacja względem innych. Zaczyna niszczyć i wykorzystywać bliźnich, stając się przy tym *niewolnikiem swoich sprawności, które go niszczą.* Grzech jest odrzuceniem prawdy, bo odrzuca granicę między dobrem a złem.

I tu jest sedno problemu – dzisiaj mamy do czynienia z kryzysem nowoczesnej świadomości.

Benedykt XVI mówiąc o nim wskazuje na istnienie dwóch modeli postaw. To modele: gnostycki i chrześcijański. Pierwsza postawa odrzuca wiarę w stworzenie na rzecz opanowywania świata i życia przez wiedzę. W gnostyckim obrazie świata stworzenie jawi się jako zależność, a Bóg jako podstawa zależności, dlatego też Bóg jest atakowany. Tylko wiedza wyzwala człowieka. Gnostycy nie ufają stworzonemu światu, lecz temu, który ma być stworzony, który nie potrzebuje żadnego zaufania lecz tylko sprawności.

Drugim modelem jest postawa przeciwna do gnostyckiej, czyli postawa chrześcijańska. Głosi ona: człowiek jest zależny od Bożej miłości. Wynika z tego pokora i szacunek dla stworzenia, dla samego bytu, wdzięczność za to, że żyje, że jest na tym świecie, bo przecież powołał go Ten, który wszystko może.

Agnieszka Stelmach

Na podstawie książki Josepha Ratzingera (Benedykta XVI) *Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Na początku Bóg stworzył... Konsekwencje wiary w stworzenie*, Wydawnictwo Salwator, Kraków.

Skromność
nieodłączną cechą chrześcijanina

– *Spośród potępionych, którzy zaludniają piekło, nie ma ani jednego, który by nie grzeszył przeciwko szóstemu przykazaniu, a dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu wprost za ten grzech zostało potępionych* – mówił św. Alfons Liguori[1].

– *Bądź dumny z tego, że umiesz się rumienić! Pan Bóg dał róży kolce, by się broniła, gdy ktoś chce dotknąć jej listków aksamitnych. Dał rumieniec, by człowiek mógł się bronić, gdy ktoś pragnie naruszyć nietykalną biel jego duszy* – biskup Tihamer Toth[2].

– *Wstydliwość chroni intymność osoby. Polega ona na odmowie odsłaniania tego, co powinno zostać zakryte... Wstydliwość jest skromnością. Wpływa na wybór ubioru... Wstydliwość inspiruje styl życia, który pozwala na przeciwstawianie się wymaganiom mody i presji panujących ideologii* – Katechizm Kościoła Katolickiego z 1992 roku, paragrafy 2521–2523.

– *O matki chrześcijańskie, gdybyście tylko znały przyszłość pełną nędzy, niebezpieczeństw i wstydu, na jakie skazujecie swoje dzieci przez nieroztropne przyzwyczajanie ich do życia ledwo ubrane, co powoduje, że zatracają one zmysł wstydu, zawstydziłybyście się swojego postępowania i krzywd wyrządzanych maleństwom, które Bóg powierzył waszej opiece, dla wychowania w chrześcijańskiej godności i kulturze – mowa* Ojca Świętego Piusa XII z 17 lipca 1954 r.[3]

Św. Bernard z Clairvaux: – *Osoby nieskromnie ubrane są narzędziem diabła.*

Św. Filip Nereusz: – *Ten, kto stroi się dla przypodobania innym, niechaj nie odważa się nazywać siebie czystym w sercu, gdyż strój zadaje kłam jego słowom.*

Św. Ojciec Pio z Petrelciny: – *Kobiety, których ubiór cechuje próżność, nigdy nie przyobleką życia Jezusa Chrystusa. Co więcej, tracą one piękno swej duszy, gdy to bożyszcze wkroczy do ich serca. (...) Kto w swoich udrękach chce korzystać z mojej pomocy, musi i mnie pomóc w walce przeciw nieskromności.*

Opracowanie Mirosław Salwowski

[1] Cytat za: Biskup Ttihamer Toth, *Dekalog*, Warszawa 2002, s. 416.

[2] Cytat za: jw., s. 463.

[3] Zobacz: „Catholic Family", grudzień 2000.

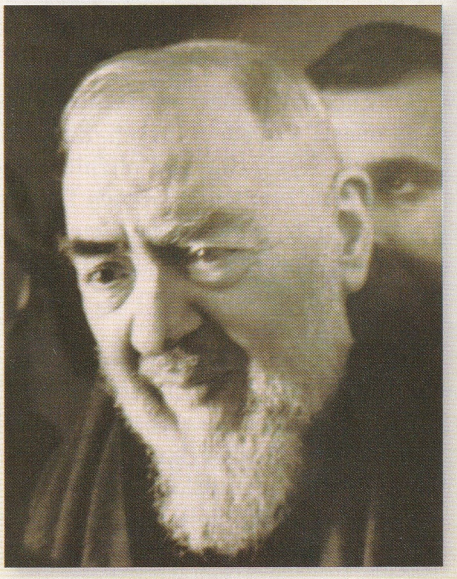

W OBRONIE KOŚCIOŁA I CYWILIZACJI ŁACIŃSKIEJ

Już po raz szósty odbył się Letni Uniwersytet Stowarzyszeń Obrony Tradycji, Rodziny i Własności (TFP), który zgromadził młodych katolików z całego niemal świata w północnobawarskim Zamku Löwenstein w Kleinheubach, należącym do księcia Alojzego Konstantego von Löwenstein. Motywem przewodnim tegorocznych spotkań były: „Wyzwania dla walczących katolików w neopogańskim świecie". Uczestnikom letnich spotkań towarzyszyła Najświętsza Maryja Panna w cudownej figurze fatimskiej. Gośćmi specjalnymi byli ks. bp Juan Rodolfo Laise OFMCap, książę Luiz Orleans e Bragança, prawnuk ostatniego cesarza Brazylii i książę Paul-Wladimir von Oldenburg, potomek cesarza Wilhelma II. Do północnej Bawarii przyjechali przedstawiciele 13 krajów w tym: z Polski, Wielkiej Brytanii, Białorusi, Niemiec, Austrii, Francji, USA, Australii, Brazylii, Chile, Paragwaju, Argentyny i Włoch. – *Bardzo ważnym jest, abyśmy pamiętali o nieustannej walce, jaką musimy toczyć przeciwko naszym złym skłonnościom. Nikt nie jest zwolniony z tej walki, w której można zwyciężać i stać twardo na gruncie Bożych przykazań, jedynie z pomocą łaski Bożej, tak jak pisze o tym prof. Plinio Correa de Oliveira w książce* Rewolucja i Kontrrewolucja – mówił do zgromadzonych młodych katolików ks. bp Rodolfo Laise i dodawał: – *Człowiek, który stale walczy (...) o to, aby porządek Boski zatriumfował w jego sercu, będzie mógł zwalczyć rewolucyjne mrzonki, zmysłowość i utopię egalitaryzmu.* Podczas swej prelekcji dr Caio Xavier da Silveira z Francji, komentował obecną sytuację na świecie. Wśród rewolucyjnych nurtów i zagrożeń jakie stale niszczą cywilizację łacińską, wymienił m.in. laicyzm, zmierzający do wykluczenia religii katolickiej z życia publicznego. Ten wrogi Kościołowi nurt mający aspiracje do bycia nową ateistyczną „religią", jako jedno ze swych pierwszych przykazań umieścił zasadę „niedyskryminacji". – *Nie można już głosić, nawet podczas kazań, prawdy o małżeństwie, o odmiennych rolach mężczyzny i kobiety w rodzinie, o naturalnym korzystaniu z seksualności – prawd zbudowanych przecież na skale – nie ryzykując karą więzienia za „seksizm" lub „homofobię"* – mówił dr Caio. Pośród prelegentów obecny był prof. Roberto de Mattei, który mówił o teologii historii i wskazywał na liczne analogie pomiędzy upadkiem Cesarstwa Rzymskiego a obecną sytuacją cywilizacji zachodniej.

KARAWANA NA LITWIE

W dniach 21-26 sierpnia niemieckie Stowarzyszenie Obrony Tradycji Rodziny i Własności (TFP) zorganizowało pielgrzymkę z figurą Matki Boskiej Fatimskiej na Litwę. Podobne peregrynacje, zwane karawanami, wyruszają na tereny państw byłego ZSRR już od kilkunastu lat. W tegorocznej pielgrzymce wzięli również udział przedstawiciele Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi i Krucjaty – Młodzi w Życiu Publicznym. W trakcie trwania karawany jej uczestnicy przyłączyli się m.in. do pątników zmierzających w ramach pieszej pielgrzymki do Sanktuarium Maryjnego w Siluva. Mszę św. w tamtejszym sanktuarium odprawił ks. abp Sigitas Tamkevicius z Kowna. W uroczystościach kościelno-państwowych brał udział również były prezydent Litwy prof. Vytautas Landsbergis. Uczestnicy karawany odwiedzali zaprzyjaźnione parafie, gdzie organizowane były nabożeństwa ku czci Matki Bożej. Wzięli także udział w uroczystościach patriotycznych w Kelme i Siauliai, gdzie na zaproszenie organizatorów przemawiał m.in. Sławomir Skiba wiceprezes SKCh.

LETNI OBÓZ LEPANTO W SAKSONII

W pierwszej połowie sierpnia młodzież Sekcji Rycerskiej Lepanto wyjechała do Niemiec. Miejscowość Ostro, w której odbywał się obóz, leży w odległości ok. 40 km od stolicy Saksonii – Drezna, na terenach zamieszkałych przez mniejszość łużycką. Korzystając z bliskości położenia, chłopcy wybrali się na całodniową wycieczkę do tego miasta. Po drodze zwiedzili zamek Augusta II Mocnego w Moritzburgu.

W Dreźnie młodzi rycerze podziwiali stare miasto, katedrę, a zainteresowani zwiedzili słynną galerię obrazów – Zwinger.

Na obozie nie zabrakło również zajęć ruchowych. Były mecze piłkarskie pomiędzy Polakami a Łużyczanami, piesza wycieczka do Szwajcarii Saksońskiej – przy okazji odwiedzili znajdującą się tam warowną twierdzę Königstein i wystawę broni z Drezna. Odbyła się również pielgrzymka rowerowa do miejscowego sanktuarium maryjnego.

Chłopcy prowadzili między sobą gorące dyskusje na temat wpływu danego rodzaju muzyki na życie codzienne i duchowe. Tematów do rozmów dostarczyły również wykłady m.in. o rewolucji francuskiej i wojnie domowej w Hiszpanii... Codziennie była możliwość wysłuchania Mszy św.

ORĘDZIE FATIMSKIE NADZIEJĄ DLA POLSKI!

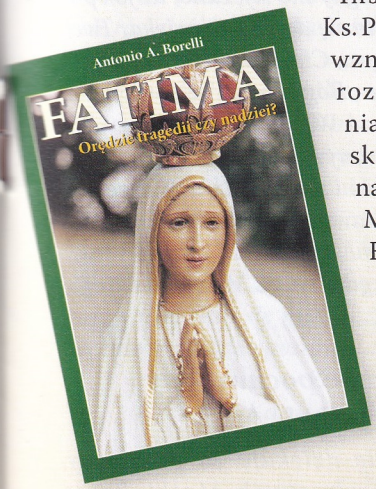

Instytut im. Ks. Piotra Skargi wznowił akcję rozpowszechniania w polskich rodzinach Orędzia Matki Bożej Fatimskiej. W ramach tej kampanii do kolejnych polskich rodzin trafiło najnowsze – zaktualizowane – wydanie książki Antonio Borellego pt. „Fatima – orędzie tragedii czy nadziei?". W sumie Instytut rozpowszechnił w Polsce już ponad 580 tysięcy egzemplarzy tej bardzo interesującej książki.

„UFAJ I NIE LĘKAJ SIĘ"

W ramach najnowszej kampanii Instytutu im. Księdza Piotra Skargi „Ufaj i nie lękaj się" do polskich domów trafiło ponad 70 tysięcy egzemplarzy „Książeczki o zaufaniu", autorstwa księdza Rajmunda Thomas de Saint Laurent. Autor pisze w niej m.in. *„Święci zmagali się z tymi samymi trudnościami; niektórzy z nich popełniali te same uchybienia. Lecz przynajmniej nigdy nie stracili ufności. Bardziej pokorni po swoim upadku podnosili się bez ociągania, polegając odtąd jedynie na opiece Boga. Zachowywali w swoich sercach absolutną pewność, że* ufając Bogu *mogli czynić wszystko. I ta nadzieja ich nie zawiodła".*

AK, BW, BB

ZOSTAŃ APOSTOŁEM FATIMY!

APOSTOLAT FATIMY – to forma zaangażowania naszych przyjaciół i dobrodziejów w aktywne propagowanie Orędzia Fatimskiego. Uczestnicy Apostolatu Fatimy są regularnymi darczyńcami Instytutu wspierając go swymi modlitwami i ofiarami. Za wszystkich członków Apostolatu i we wszystkich ich intencjach, 13. dnia każdego miesiąca odprawiana jest Msza Święta. W tych intencjach modlą się również zaprzyjaźnione z nami siostry klauzurowe. W sprawie członkostwa w Apostolacie Fatimy kontakt pod numerem tel.: (012) 423 44 23.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo dziękuję za przesłanie mi książki Fatima – orędzie tragedii czy nadziei? *Kiedy zaczęłam ją czytać, już pierwsze rozdziały pozwoliły mi lepiej zrozumieć niektóre współczesne problemy.*

Jestem przekonana, że gdyby ludzie posłuchali przekazów Najświętszej Mateńki, nasze życie byłoby lepsze... Tak więc całym swym sercem popieram akcję popularyzacji książki Fatima – orędzie tragedii czy nadziei? *w całym naszym kraju. Szczęść Boże,*

Genowefa

(List przesłany pocztą elektroniczną)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Panienka!

Z całego serca dziękuję za piękną figurkę Matki Bożej Fatimskiej. Gdy listonosz mi ją dostarczył, byłam niezmiernie zadowolona. Po rozpakowaniu przywitałam Matkę Najświętszą całując i przytulając Ją do serca. Oddałam Jej całą moją rodzinę i siebie samą, moje troski, kłopoty. Całe życie powierzyłam Jej w opiekę.

Dokładnie miesiąc później – 13 sierpnia – mój najstarszy, 23-letni syn jadąc z przyjaciółmi, miał wypadek samochodowy. Kierowca stracił panowanie nad rozpędzonym samochodem i uderzył w drzewo.

Najświętsza Matka ocaliła mojego syna i jego przyjaciół. Cała piątka była w szoku z lekkimi obrażeniami. Na szczęście nikt nie został kaleką. Czułam, że muszę podzielić się z Wami tym cudownym świadectwem opieki i miłości Naszej Matki, którą dał nam Jezus Chrystus. Chwała za to Bogu Jedynemu. Na koniec pragnę przytoczyć modlitwę św. Bernarda: „Pamiętaj, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi".

Serdeczne „Bóg zapłać" za wszystko co czynicie, za Waszą modlitwę.

Ze swej strony będę starała się zawsze Was wspierać i modlić się w Waszej intencji. Pozdrawiam Was serdecznie.

Z wyrazami szacunku

Magdalena z Mazowieckiego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdecznie dziękuję za przesłany, wspaniały wizerunek Matki Bożej Fatimskiej. Mam zaszczepiony kult Matki Bożej jeszcze z czasów przedwojennych, gdy jako dziecko mieszkające wraz z rodzicami w Częstochowie systematycznie w każdą niedzielę udawałem się do klasztoru. Pierwszy medalik otrzymałem z rąk św. Maksymiliana Kolbego, który z racji obowiązków służbowych gościł często w naszym domu. Wielokrotnie korzystaliśmy z łaski Matki Bożej, której obecność w naszym życiu była nam tarczą, szczególnie w czasach wojny.

Pozdrawiam serdecznie,

Stefan z Opolskiego

Szczęść Boże!

Jestem na statku MV „Ferosa", który płynie przez Pacyfik – z Chin do Australii. Zabrałem ze sobą w rejs Wasze pismo „Przymierze z Maryją", którego wcześniej nie znałem. Z zadowoleniem i przyjemnością je przeczytałem. Jest ono tak odmienne od tego wszystkiego, co znajduje

się na rynku prasowym. Cenne jest to, że odkrywacie przed czytelnikiem obłudę i zakłamanie, jakie panuje obecnie zarówno w Polsce, jak i na świecie. Pokazujecie również drogę, jaką katolicy powinni iść, aby żyć zgodnie z wiarą katolicką. Osobiście bardzo podoba mi się dział „Dlaczego Matka Boża płacze?", który ukazuje w jaki sposób prowadzona jest dziś walka z Kościołem, wiarą i moralnością. Życzę całej redakcji błogosławieństwa Bożego i Najświętszej Maryi Panny dla Waszej pracy. Życzę także, abyście jak najszybciej stali się miesięcznikiem. Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Zbigniew Cygan,
Kapitan MV „Ferosa"

Szczęść Boże!

Pozdrawiam Was i jednocześnie dziękuję za wszystkie materiały, które od Was otrzymałam. Dziękuję też za Waszą modlitwę za mnie i moich najbliższych.

Pragnę napisać Wam o moich ostatnich przeżyciach. Załamałam się psychicznie. Zamknęłam się w czterech ścianach, przerażona chorobą, o której się dowiedziałam. Nie znalazłam pocieszenia wśród najbliższych. Nie byłam w stanie się modlić. Postanowiłam skończyć ze sobą. Pewnego dnia wstałam o 3 nad ranem, upewniłam się, czy wszyscy śpią, by nikt nie zauważył mojego zniknięcia. Wtedy zaczęły bić dzwony. To spowodowało, że zrezygnowałam z tego złego czynu. Bałam się, że wszystkich obudzę. Po jakimś czasie, gdy ochłonęłam z tego wszystkiego, zastanawiałam się, komu moje życie jest potrzebne i dlaczego dzwony zaczęły bić o 3 nad ranem. Poszłam na Mszę Świętą, wyspowiadałam się, przeprosiłam Pana Boga, przyrzekłam, ze nigdy nie dopuszczę się tego czynu i nie będę o tym myślała. Proszę Was o modlitwę za mnie i pocieszenie. Zgasła we mnie radość życia. Dlatego dziękuję Wam, że o mnie pamiętacie, dziękuję za „Przymierze z Maryją". Ta wspaniała lektura pogłębia moją wiarę.

Obiecuję, że będę się modliła za Instytut, żeby Matka Boża miała Was w swojej opiece, żeby dała siłę do wypełniania tego szlachetnego dzieła. A Jej Boski Syn, by pobłogosławił to dzieło.

Zostańcie z Bogiem!

Barbara z Mazowieckiego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo gorąco dziękujemy za majową pielgrzymkę do Matuchny Fatimskiej, która stała się urzeczywistnieniem naszych skrytych marzeń. Niech Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana, Wszystkich, którzy przyczynili się do spełnienia naszych marzeń – obdarzą swoją miłością, opieką i błogosławieństwem na każdą chwilę.

Wdzięczni i pamiętający w modlitwie
Monika i Radek Andruszkiewiczowie
z Suwałk

Dane autorów listów do wiadomości Redakcji.

ADRES REDAKCJI:
ul. Józefitów 9/4
30-039 Kraków
tel. (12) 423 44 23

E-MAIL
skch@piotrskarga.pl

Ateiści a cud słońca

Pośród świadków cudu słońca znaleźli się także ci, którzy nie wierzą w istnienie Boga.

Pułkownik Frederico Oom, profesor nauk ścisłych, dyrektor lizbońskiego obserwatorium oświadczył:

– *Gdyby to było zjawisko kosmiczne, to wówczas obserwatoria astronomiczne i meteorologiczne z pewnością nie omieszkałyby ich zarejestrować. Tymczasem tego nie zrobiły. I to jest właśnie niezrozumiałe, bo przecież wszelkie, nawet najmniejsze zakłócenia w światowym systemie są odnotowywane...*

Zapytany o to, czy mogłoby to być zjawisko natury psychologicznej, odpowiedział: – *Być może. Jest to zupełnie obce dziedzinie naukowej, którą uprawiam.*

Oświadczenie pułkownika Oom zostało opublikowane w „O Seculo", w Lizbonie, z wyraźnym zamiarem wskazania jedynego możliwego wyjaśnienia tego zjawiska, jakie może zaproponować nauka, jako wyniku zbiorowej sugestii.

Jednak, gdy tylko zbadano dowody oraz oświadczenia świadków, oczywiste stało się to, że zjawisko cudu nie było skutkiem masowej hipnozy czy zbiorowej sugestii, gdyż:

1. było obserwowane na znacznym obszarze i nie tylko przez ludzi z tłumu;
2. pośród tłumu obecni byli naukowcy i niewierzący, którzy obserwowali je nie tylko w sposób obiektywny, ale dodatkowo przedsięwzięli szczególne środki ostrożności, które miały ich ochronić przed możliwością ulegnięcia zbiorowej sugestii. Na przykład baron z Alvaiazere, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności zalecane przez Gustawa le Bona w *Psychologii tłumu.* A jednak, w jego zeznaniu, złożonym przed Komisją Kościelną znalazły się następujące słowa:

– *(...) zjawisko to zrobiło na mnie wrażenie nie dające się opisać. Wiem tylko tyle, że wołałem: „wierzę, wierzę, wierzę"! Łzy płynęły mi z oczu. Byłem zdumiony, wpadłem w ekstazę na widok demonstracji Boskiej władzy. Wtedy też się nawróciłem.*

Doktor Garrett, profesor z Uniwersytetu w Coimbrze, w szczegółowym zeznaniu mówił, że obawiał się uszkodzenia siatkówek oczu, dlatego też zamknął je i odwrócił się w przeciwnym kierunku, jednak po chwili otworzył je ponownie i wpatrywał się w ten cud.

Z kolei ojciec Pio Sciatizzi SJ, naukowiec, który w Rzymie opublikował krytykę cudu, mówił tak: – *Z punktu widzenia historycznej rzeczywistości, bez wątpienia było to coś, co przy pomocy znanych praw nie da się wyjaśnić na drodze rozważań naukowych. (...) Uwzględniając oczywiste odniesienie do Boga oraz ogólny kontekst tego zdarzenia, wydaje się, że musimy przypisać tylko Jemu (Bogu – przyp. red.) samemu najbardziej oczywisty i kolosalny cud historii...*

Opracowanie Agnieszka Stelmach

Na podstawie książki Johna M. Hafferta,
Meet the witnesses of the miracle of the sun.

Jak powstała cywilizacja chrześcijańska?

Cywilizacja jest harmonijnym rozwojem wszystkich potęg ludzkości. W pojęciu bowiem cywilizacji leży podniesienie życia ludzkiego do doskonałości. Ludzkość więc będzie na drodze właściwej sobie doskonałości, gdy przez nieustanne rozwijanie wszystkich potęg swej natury, postępować będzie ku dobru, będącemu jego ideałem. Ale ażeby ten rozwój był regularny i rzeczywiście płodny, powinien odbywać się harmonijnie we wszystkich władzach, stanowiących naturę ludzką (...)

Wszelki postęp początek swój ma w doskonaleniu jednostki, ponieważ społeczeństwo takiem tylko być może, jakiemi są członki je składające. Człowiek jest tak dalece z natury swojej istotą społeczeńską, że cokolwiek się zrobi dla jego ulepszenia osobistego, skutki tego okazują się zaraz w porządku społecznym. Z drugiej znów strony, z tej samej przyczyny, każde udoskonalenie w stosunkach społecznych, oddziaływa na jednostki w ich życiu prywatnem(...)

Cały postęp cywilizacji nowożytnej wyszedł z Kościoła, ponieważ Kościół głosząc naukę krzyża wprowadził w życie zaparcie się siebie. Wszystko też w życiu przyjęło ten kierunek, często nawet mimo wiedzy tych, którzy mu ulegli. Masy przyjęły tę naukę, jako regułę obyczajów, życie więc ich, o ile pozwalała ich słabość, urabiało się odpowiednio. Wielkie dusze nietylko przyjęły tę naukę, ale zostały nią zachwycone. Nie wystarczały im już zwyczajne ofiary życia; z niewypowiedzianym heroizmem, z entuzjazmem zaparcia się bezprzykładnym dotąd w świecie, szukały one wszystkiego, co życie przedstawia najprzeciwniejszego dla ducha i dla zmysłów. Szukały one trudu i upokorzenia, jak inni szukają honorów i rozkoszy. Ich pragnienie podniesienia się ku Bogu przez ofiarę nie znało granic. Zaparcie się zamieniło się w nich na rzeczywistą namiętność, tak często spotykaną w wiekach chrześcijańskich, i nadającą im odrębną cechę. Niekiedy namiętność ta udziela się szeroko społeczeństwu. Z dusz wybranych przechodzi do mass z żywością płomienia, i gdy wszystko obejmie swoim żarem, świat chrześcijański ma wtenczas najpiękniejsze dnia swoje. Przez tę czystą duchową namiętność Kościół odnowił postać świata w porządku doczesnym.

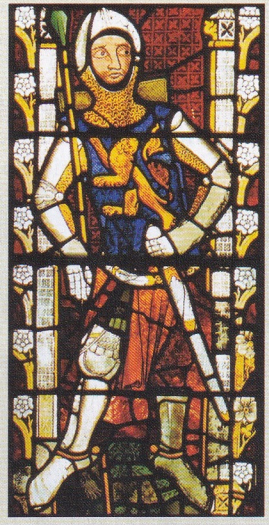

Pod wpływem Kościoła barbarzyńscy wojownicy stali się szlachetnymi rycerzami

Karol Perin

Fragmenty książki Karola Perin – profesora Uniwersytetu w Louvain, *Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskim*, przekład ks. Michał Nowodworski, Warszawa 1875, s. 99 – 103. Pisownia oryginalna według wydania z 1875 roku.

Metafory i symbole w nauczaniu Kościoła

Patrząc wokół siebie, możemy za pomocą naszych zmysłów wznieść się do Boga poprzez kontemplację rzeczy namacalnych, jeśli staramy się wyciągnąć z nich bogate w znaczenie wnioski. Dowodem na to są niezliczone odniesienia lub cytaty zawarte na stronach Biblii. Boski Artysta, odciskając pieczęć swojej doskonałości na stworzonych rzeczach, zaprosił człowieka do podziwiania Stwórcy jak w zwierciadle. Używając innej przenośni, Stworzenie jest jak ogromna księga, w której nawet najprostsze i najbardziej ułomne stworzenia mogą czytać o cudach i bogactwach darów Bożych. Nie można zanegować istnienia Wszechwiedzącego Boga Stwórcy, ponieważ jeśli panuje porządek stabilny i godny podziwu, musi istnieć Stwórca o bezgranicznej wielkości, władzy i doskonałości.

Odnosimy się do tego, co można przeczytać w Piśmie Świętym o pięknie, przy pomocy którego Nasz Pan chciał nas nauczać i wychowywać na drogach zbawienia. Na przykład, kiedy mówi o liliach polnych! Nawet sam Salomon w swoim przepychu nie ubierał się jak one. Lub kiedy mowa o ptaszkach, które przecinają powietrze, nie przejmując się zasobami spichlerzy, bo Ojciec niebieski nad nimi czuwa. Lisy mają swe nory, gdzie się chowają, ptaki mają swoje gniazda, zaś Syn Człowieczy nie ma gdzie oprzeć swojej Niebiańskiej Głowy – opisuje w sposób sugestywny swoje położenie Pan Jezus.

Innym razem ubolewa nad losem bezużytecznego drzewa figowego. Czyż ten bezpłodny figowiec z kart Pisma Świętego nie jest obrazem nieużyteczności i pustki człowieczych lat, które mijają, nie wnosząc nic do życia wiecznego? Czyż nie jest portretem dzisiejszego świata, który odsunął od siebie doskonałą koncepcję porządku

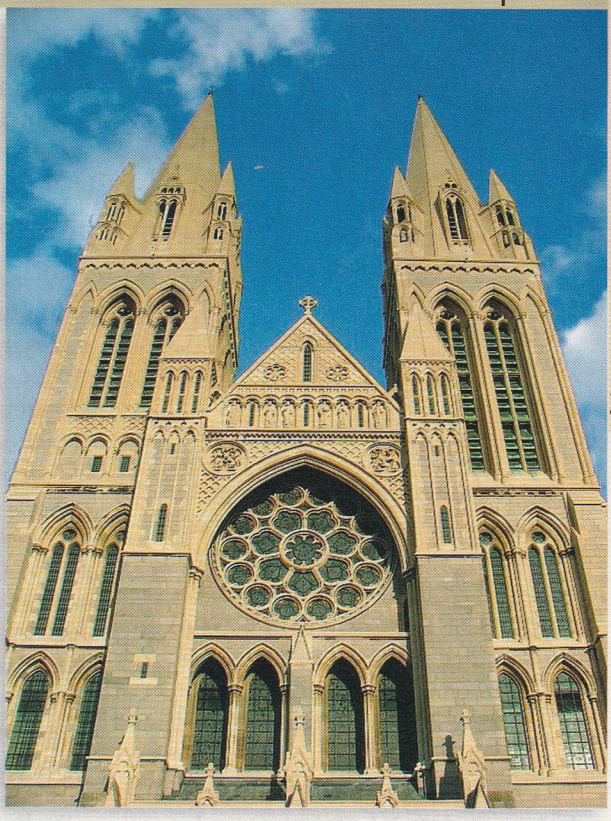

i stabilności, które całkowicie odnaleźć można jedynie w Jezusie Chrystusie i w świętym Kościele katolickim? W narodzie, gdzie odrzuca się pojęcie Boga, cześć i posłuszeństwo, które są Mu należne, czy może panować pokój i szczęście?

Patrzmy na wieże kościelne, które zawsze wskazują nam wieczne przeznaczenie i zapraszają nas do jego osiągnięcia. Rewolucjoniści francuscy nienawidzili ich i dlatego obalili wiele z nich! Bicie w dzwony ma siłę ekspansji, której nie posiadają ani głośniki, ani telewizja. To głos Boga rozbrzmiewający w sumieniach przechodniów. Krzyż wieńczący wieże przypomina nam Mękę i Zbawienie. Sutanna, która przez swoją prostotę przyciąga nas do Chrystusa, wskazuje świętość i czcigodność tych, których przyodziewa. Jakże bardzo rewolucjoniści chcieliby, aby została zniesiona! Świece zapalone podczas Mszy Świętej; szeleszczący odgłos palącego się kadzidła, kołyszący się trybularz i towarzyszący mu przyjemny i aromatyczny zapach; lampka przed Najświętszym Sakramentem, zawsze zapalona, aby pokazać nam rzeczywistą obecność Chrystusa w tabernakulum; poświęcone szaty do ceremonii religijnych; różańce; figury i wizerunki; różne stowarzyszenia i bractwa religijne; procesje; wszystko to pokazuje nam siłę i witalność Kościoła, który niesie ze sobą obietnicę niezawodności: „Bramy piekielne Go nie przemogą" (Mt 16, 18).

Kościół katolicki, Matka i Nauczycielka Prawdy i Dobra, otrzymał od Boskiego Zbawiciela najwyższą misję poprowadzenia dusz do wiecznego królestwa. Podczas gdy świat doczesny przejmuje się *marketingiem*, aby propagować swoje maksymy, Kościół posiada własne skuteczne środki, aby przeprowadzić na Ziemi swoją misję ewangelizacyjną: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mk, 16, 15). Co więcej. Sama obecność Kościoła pełniącego swoją funkcję mistycznej oblubienicy Chrystusa, ma ogromny wpływ na środowiska, gusta i zwyczaje, ponieważ umoralnia całą cywilizację.

Ks. David Francisquini

Irak: **Wojna „czcicielom krzyża"**

Koalicja irackich ugrupowań rebelianckich kierowana przez al-Kaidę przysięgła wojnę „czcicielom krzyża" w odpowiedzi na niedawną wypowiedź Ojca Świętego Benedykta XVI na temat islamu, która wywołała protesty w świecie muzułmańskim.

– *Oznajmiamy czcicielowi krzyża* (papieżowi), *że zostanie pokonany razem z Zachodem, tak jak to się już dzieje w Iraku, Afganistanie czy Czeczenii* – głosi oświadczenie Rady Zgromadzenia Mudżahedinów. *Złamiemy krzyż i wylejemy wino* (...). *Bóg pomoże muzułmanom podbić Rzym.* (...) *Bóg daje nam siłę, byśmy poderżnęli im gardła i aby ich pieniądze i potomkowie stali się łupem mudżahedinów* – czytamy w oświadczeniu.

Co na to katolicy?

W. Brytania: **Środki poronne dla... jedenastoletnich dziewczynek**

Dziewczętom w brytyjskich szkołach rozdawane są środki poronne. – *Ta anonimowo prowadzona usługa dostępna jest dla szkolnej młodzieży w każdym wieku* – powiedziała Becky Oliver, przedstawicielka „programu zapobiegania ciąży" z Norfolk i ujawniła, że środki poronne rozdawane są nawet 11-letnim dziewczętom. W kilku szkołach „kliniki zdrowia" rozpoczęły rozdawanie dziewczętom poniżej 16. roku życia środków poronnych. Odbywa się to w ramach 10-letniego programu finansowanego ze środków publicznych, i mającego na celu zmniejszenie „wskaźnika ciąż" wśród nastolatek. Wielka Brytania należy do krajów o jednym z najwyższych takich wskaźników w Europie. Oto typowo liberalno-lewicowa konsekwencja. Najpierw „edukacja seksualna", a potem „łagodzenie jej skutków" przy pomocy środków poronnych.

USA: **Aborcja obowiązkowym przedmiotem**

Studenci ginekologii wydziału medycznego renomowanego uniwersytetu Yale, w ramach zajęć obowiązkowych, muszą przejść specjalne 4-tygodniowe szkolenia aborcyjne opracowane przez organizację Planned Parenthood stanu Connecticut (PPC). W ich ramach studenci poznają „różnorodne techniki aborcyjne" oraz inne metody „planowania rodziny". Kurs aborcyjny na uniwersytecie Yale wprowadzono w zeszłym roku, po tym jak PPC zauważyło zmniejszającą się w USA liczbę lekarzy dokonujących aborcji...

Szwecja: **Feministki chcą likwidacji szkół religijnych**

Wpływowy szwedzki Związek Socjaldemokratycznych Kobiet chce zlikwidować szkoły wyznaniowe. Pierwszym krokiem ma być cofnięcie dotacji, które są przekazywane tym placówkom. Jeżeli socjaldemokratom uda się wygrać wybory do parlamentu, to zgodnie z wyborczymi obietnicami będą forsować taki zakaz. Postulat poparł szwedzki Ogólnokrajowy Związek Nauczycielstwa. – *Na dzieci nie powinno się religijnie wpływać* – powiedziała Metta Fjelkner, przewodnicząca organizacji nauczycielskiej. Na przeszkodzie zniesieniu szkół konfesyjnych stoją przepisy prawa europejskiego przyjęte przez szwedzki parlament w 1995 roku. Według nich dzieciom należy zagwarantować edukację zgodną z religijnymi i filozoficznymi przekonaniami ich

rodziców. Jak widać międzynarodowe konwencje nie stanowią jednak żadnej przeszkody dla szwedzkich feministek.

Belgia: **Dewianci zakładają własny „kościół"**

– *Nie wierzymy już w Kościół, którego hierarchowie nieustannie powtarzają, jacy to jesteśmy źli* – tak pastor Johan Maertens uzasadnił założenie w Belgii „wspólnoty ekumenicznej dla homoseksualistów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów". Nowa wspólnota nosi nazwę „Holebi-Kerk" (Holebi to skrót od homoseksualiści, lesbijki, biseksualiści). Miejscem jej działalności jest Gandawa i Dendermonde. Ten dziwoląg religijny „ma łączyć tradycje: katolicką, tradycyjnie protestancką i ewangelikalną". – *Sprawą zasadniczą dla nas jest przynależność do kościoła, gdzie kobieta jest równa mężczyźnie; gdzie udziela się ślubów parom gejów i lesbijek; gdzie możemy bez problemu ochrzcić dzieci i gdzie rozwodnicy są traktowani tak samo jak inni wierni* – mówi pastor Maertens. O Bogu pastor Maertens szczęśliwie nie wspomina.

Czechy: **Wyprzedaż majątku opustoszałych parafii**

W Czechach coraz więcej plebani trafia na sprzedaż, a opustoszałe budynki zabytkowych kościołów przekazywane są na własność urzędów miejskich. Szczególnie dużo kościelnych nieruchomości może zmienić swoich właścicieli w diecezjach pilznieńskiej i czeskobudziejowickiej. Jako przyczynę opustoszenia kościołów w tych diecezjach wskazuje się wysiedlenie z nich ludności w wyniku II wojny światowej. Nowi mieszkańcy

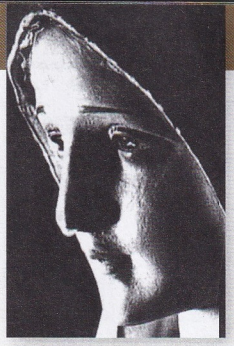

z wiarą i Kościołem nie byli związani, a 45 lat komunizmu skutecznie przeszkadzało Kościołowi ewangelizować ludność napływową. Dość wspomnieć, że obecnie na 300 parafii w Czeskich Budziejowicach, tylko 83 ma swoich proboszczów.

Słowenia: **Dewiacja zalegalizowana**

W Słowenii zalegalizowane zostały „związki partnerskie" między osobami tej samej płci. Zgoda na zawieranie związków homoseksualnych – mimo protestów Kościoła i konserwatystów – obowiązuje od niedzieli 23 lipca. Bolesna to informacja, tym bardziej, że większość Słoweńców to katolicy.

W. Brytania: **Co trzylatek musi wiedzieć o homoseksualizmie...**

Według Związku Nauczycieli Brytyjskich (The National Union of Teachers – NUT) już trzyletnie dzieci powinny być uczone o „związkach tej samej płci". Największy w Wielkiej Brytanii związek zawodowy nauczycieli twierdzi, że czekanie do okresu szkoły podstawowej na rozpoczęcie nauczania o tych zagadnieniach, może okazać się spóźnione, gdyż *już nawet 3-latki używają języka homofobii*. NUT podkreśla, że *jest szczególnie ważne, by zacząć nauczanie dzieci w wieku 3-5 lat, o tych różnych formach rodzin, które istnieją dzisiaj w Wielkiej Brytanii: o rodzinach z jedną mamusią, jedną mamusią i tatusiem, dwiema mamusiami, dwoma tatusiami, dziadkami, rodzicami przybranymi, opiekunami, itp.*

Św. Józef z Kupertynu

Zdarza się, że Pan Bóg przemawia do nas przez niezwykłe, nadprzyrodzone znaki i wydarzenia, ukazując ograniczonemu do materii i rozumu człowiekowi radykalnie inną rzeczywistość. Takim „znakiem Bożym" był w naszych czasach św. Ojciec Pio z Pietrelciny. Cztery wieki temu także w zakonie św. Franciszka żyła postać absolutnie niezwykła. Mieszkaniec Królestwa Chrystusowego, które nie jest z tego świata. Pamiętajmy o nim każdego 18 września, kiedy przypada jego wspomnienie liturgiczne.

Św. Józef Maria Desa, bo jemu jest poświęcony ten artykuł, urodził się 17 czerwca 1603 r. w małej włoskiej wiosce Cupertino, stąd znany jest jako św. Józef z Kupertynu. W chwili, gdy miał przyjść na świat, ojcu jego za długi zajmowano mieszkanie, matka schroniła się więc w stajni i tam go powiła. Zatem na świat przyszedł, tak jak Zbawiciel, któremu miał służyć przez całe życie.

„Brat osioł"

Józef był wątły i chorowity. Nadto był strasznym niezdarą, pogardzanym i wyśmiewanym przez bliskich i – rzecz rzadka - bardzo szorstko traktowanym także przez matkę. W szkole niektórzy uważali go za ograniczonego umysłowo. Na skutek częstych mistycznych stanów zachwytu był nazywany w młodości „boccaperta" – „rozdziawiona gęba", sam nazywał siebie też „bratem osłem". W rzeczywistości jednak był człowiekiem inteligentnym i bardzo pokornym. Trwając w mistycznym zjednoczeniu z Bogiem, od Niego czerpał głęboką mądrość, przewyższającą wiedzę dostępną ludzkiemu poznaniu. Wykorzystywał ją później jako kapłan i przewodnik duchowy. Przybywali do niego po radę „możni tego świata", osoby świeckie, dostojnicy kościelni. Wśród jego czcicieli znaleźli się również liczni książęta i monarchowie. To właśnie św. Józef z Kupertynu, który był gorącym czcicielem Maryi, doradził królowi Janowi Kazimierzowi, by w dramatycznym dla historii Polski okresie potopu szwedzkiego powierzył kraj Matce Bożej.

W zakonie

Po cudownym uzdrowieniu z ciężkiej choroby, Józef postanowił poświęcić całe swoje życie Bogu. W 1620 roku wstąpił do zakonu kapucynów. Przykre sytuacje, spowodowane niemal codziennymi mistycznymi ekstazami, jakie przeżywał, a także wyjątkowa niezdarność oraz słabość zdrowia spowodowały, że po kilku miesiącach musiał opuścić zakon. Wkrótce został przyjęty do franciszkanów. Przeznaczono go do pracy w stajni. Gorliwość w wykonywaniu obowiązków i świętość życia sprawiły, że w 1626 roku został przyjęty do nowicjatu. Rok później złożył śluby zakonne, a w 1628 roku przyjął święcenia kapłańskie. Poprzedziły je egzaminy, które zdał dzięki cudownej interwencji Bożej. Nadnaturalne charyzmaty, jakimi Bóg obdarzył

Józefa, zwróciły na niego szczególną uwagę władz zakonnych i kościelnych. Swoje „trzy grosze" dołożyli ludzie o nieczystych sumieniach. Ciężki czas próby przeszedł jednak tak jak przechodzą święci, z absolutnym poddaniem się woli Bożej i przełożonym. Z miłością, gorliwością i posłuszeństwem.

Ekstazy i lewitacje

Kapłańskiej posłudze Józefa towarzyszyły też, obok nadprzyrodzonej mądrości, także inne zadziwiające dary. Św. Józef był człowiekiem rozkochanym w Chrystusie. Sposób, w jaki sprawował Eucharystię, zdradzał głębokie przeżywanie świętych Tajemnic i był nacechowany mistycyzmem. W czasie odprawiania Mszy Świętej jego ciało niemal nieustannie unosiło się nad ziemią. Często w taki mistyczny stan wprowadzała go zwykła modlitwa, a szczególnie rozważanie Męki Pańskiej. Wystarczyło, że usłyszał imiona Jezusa i Maryi i już zaczął lewitować. Z tego niezwykłego stanu (a jego świadkiem był nawet papież Urban VIII), mogło go wyrwać tylko polecenie przełożonego. Ekstazy te prawie zawsze miały identyczny przebieg: towarzyszył im przenikliwy krzyk, uniesienie się ciała o kilka centymetrów lub nawet kilka metrów nad ziemią oraz upojenie bądź pogrążenie w kontemplacji. Zapytany przez współbrata, co widzi, gdy doświadcza takiego stanu oderwania od zmysłów, odpowiedział prosto: „Cóż miałbym widzieć? Trwam w jedności z Bogiem". Bóg obdarzył „brata osła" również charyzmatami proroctwa i uzdrawiania, a także darem bilokacji. Nadto ciało świętego wydzielało przyjemny, intensywny zapach, który trwale przenikał jego habit oraz pomieszczenia, w których przebywał.

Woń duchowa

Św. Józef często widział ludzi pod postacią zwierząt, przedstawiających właściwy stan ich duszy. Odczuwał zapachy, których nikt nie czuł. Jeśli spotkał człowieka, którego sumienie było zbrudzone, mówił: *Wydzielasz straszną woń, idź się umyć*". Po spowiedzi, o ile była ona szczera, czuł już inny zapach.

* * *

Zmarł w 1663 roku w Osimo, gdzie do dziś znajdują się jego relikwie. Odszedł tak, jak umierają święci, nie opłakując życia, z uśmiechem na ustach, z oczami skierowanymi ku Niebu, gdzie prawdziwe życie się nigdy nie skończy. Św. Józef z Kupertynu został beatyfikowany przez papieża Benedykta XIV w 1753 roku, kanonizował go Klemens XIII w 1767 roku. Jest patronem studentów, lotników i osób podróżujących samolotami.

Bogusław Bajor

Stare opowieści

Ciężar Krzyża Świętego

W jednym ze słonecznych miast Andaluzji trwały przygotowania do wojny. Don Mancio, władca zamku, wiódł swoich rycerzy na wojnę z Maurami. W słońcu błyszczały hełmy wojowników hiszpańskich sunących naprzód, do walki w obronie wiary katolickiej. Na wietrze kołysały się zdobne pióropusze, a wspaniałe arabskie rumaki kręciły się niespokojnie, przeczuwając bitwę. Wszystko to stanowiło scenę zapierającą dech w piersiach.

Rozstanie

Kiedy zamek był już ledwie widoczny zza drzew i krzewów gaju oliwnego, Don Mancio pomyślał o żonie i dziecku, których dopiero co opuścił. Minęły cztery lata, od kiedy przyprowadził swoją szlachetną małżonkę do tego domu. Ich syn miał już trzy lata. Teraz, kiedy wybiła godzina bólu, godzina próby, dzielnie ją wytrzymali.

Don Mancio odziany w zbrojną kolczugę i białą tunikę z czerwonym krzyżem, jaką zwykli nosić krzyżowcy, pomachał ręką do żony i synka po raz ostatni. Po chwili odjechał, by walczyć z niewiernymi Maurami dla swojego Pana Jezusa i ukochanej Hiszpanii!

- To dobrze – powiedziała w duchu jego młoda żona, z trudem powstrzymując łzy. – Mój rycerz pojechał walczyć z powodu Krzyża, nie zaś na marną, książęcą wojnę. Niech cię Bóg błogosławi Mancio, niech cię zachowa w swojej opiece, a nawet jeśli polegniesz w walce za słuszną sprawę, Jezus będzie przy tobie.

- Biada mi – pomyślał. – Być może już nigdy ich nie zobaczę! Dobry Boże, zachowaj ich w swojej opiece – modlił się rycerz.

W końcu dotarł do miejsca przeznaczenia. Kiedy nad polem bitwy wstał dzień, w żyłach rycerza, na widok powiewającego sztandaru z półksiężycem, zagotowała się krew. Jego czerwony krzyż na piersiach płonął, a miecz wzniósł się w powietrzu. Był gotów do zderzenia z zakrzywionym ostrzem muzułmańskiej szabli. Słychać jak stal uderza o stal. Chrześcijanin i Maur starli się w krwawym boju.

Walka i niewola

Walka była zaciekła. Do zmierzchu wielu wojowników chrześcijańskich spotkało się z Bogiem twarzą w twarz. Wielu innych, pośród których znalazł się

także Don Mancio, wziętych zostało do niewoli przez muzułmanów.

* * *

Gdy wypełniony niewolnikami okręt płynął w stronę pustynnej Afryki, Don Mancio patrzył na znikające wybrzeże Hiszpanii, myśląc z trwogą o tym, co się stanie z żoną i dzieckiem.

W Afryce uwięziony rycerz dzień za dniem, w upalnym słońcu i pod okiem bezlitosnych Maurów, ciężko pracował. Znosił to wszystko mężnie i cierpliwie. Było to możliwe, gdyż posiadł tajemniczą, dostępną tylko nielicznym wiedzę o tym, że cierpliwe znoszenie niedoli przyniesie kiedyś pociechę. Tylko nieliczni o tym wiedzą, gdyż tylko niewielu jest w stanie ochoczo znosić ogromne męczarnie dla Tego, który umarł i wskazał drogę wiodącą do wielkiej radości poprzez ciernisty szlak cierpienia.

Przez dziesięć lat niewoli Don Mancio znosił chłosty i ciężar łańcuchów. Przez cały ten czas nie miał żadnych wieści z domu. Codzienny trud, uderzenia biczem, głodowe racje jedzenia oraz inne okropności były o wiele łatwiejsze do zniesienia, aniżeli brak jakichkolwiek wiadomości od najbliższych.... Czy żyją? Czy jeszcze są w Hiszpanii? Czy myślą, że on poległ? Czy dowiedzieli się o jego losie? – te pytania dręczyły jego umysł.

Ukrzyżowany przyjaciel

Samotny, w niewoli znalazł tylko jednego Przyjaciela i nauczył się go kochać w cierpieniu. Owego Przyjaciela widywał codziennie, kiedy mijał bramę miasta i wychodził na pola ciężkiej pracy. Powyżej głównej bramy miejskiej był umieszczony Krzyż, na którym wisiał naturalnej wielkości Zbawiciel. Ten krucyfiks został wykradziony przez Maurów z jakiegoś pięknego kościoła hiszpańskiego. Wisiał tam w pogardzie, tylko po to, by go kalać plwocinami, kamieniami i obelgami, które ciskali niewierzący, przechodząc przez bramę. Znów Syn Człowieczy był krzyżowany...

W żyłach Don Mancio gotowała się krew. – Ach gdybym tylko nie miał łańcuchów na rękach, a u mego boku wisiałby miecz, pomściłbym honor mojego Zbawcy.

Lecz niestety, nic nie mógł zrobić. W sercu złożył uroczystą przysięgę. Je-

żeli z woli Bożej zostanie uwolniony, to nie spocznie dopóty, dopóki nie ocali tego krucyfiksu i umieści go w jakimś sanktuarium, w którym miłość i cześć starłyby hańbę tych wszystkich lat zniewag i wzgardy. Śnił o tym po nocach, myślał za dnia, podczas gdy smutne rysy twarzy Ukrzyżowanego wrastały w jego serce i odciskały się tak, jak kiedyś na chuście św. Weroniki.

W końcu minęło dziesięć długich lat niewoli. Don Mancio nie wiedział, że świt był bliski. Jednak zanim miał ujrzeć światło, nadeszła próba ognia.

Nadzieja i...

Czasami zza morza przybywali dzielni misjonarze hiszpańscy, którzy gorliwie służyli biednym skazańcom, stawiając czoła śmierci i niebezpieczeństwom. Niektórzy przywozili ze sobą złoto, wysyłane przez rodziny uwięzionych, na wykup z niewoli. Ale ze złotem czy bez, misjonarze zawsze przynosili otuchę płynącą z wiary oraz radość w sakramentach świętych, którymi służyli wygłodniałym duszom.

Wreszcie pewnego razu przybył pewien zakonnik, który zaczął wypytywać o Don Mancio. A oto historia, którą opowiedział. Aż do tej pory nie docierały do żony wieści o jego losie. Czasami myślała, że mąż poległ na polu walki. Jednak stale trudziła się i dowiadywała, a przede wszystkim cierpiała. Wraz z synem odmawiali sobie wszystkiego, po to, aby zgromadzić środki potrzebne na wykup w razie, gdyby okazało się, że żyje i przebywa w niewoli. I oto traf sprawił, że odnaleziono jego ciemnicę, a oto okup, dzięki któremu wyjdzie na wolność.

Tak więc, jeszcze tylko jedną noc miał spędzić w niewoli...

Wielka próba

Tej nocy Don Mancio ułożył swoją głowę na pryczy i wcale nie odczuwał niewygody. Za kilka godzin, pomyślał, jego okup zostanie położony na wadze i zapewni mu powrót do domu! Serce Don Mancio zaczęło bić szybciej, a oczy rozweseliły się; widzi żonę, syna, słyszy słowa przywitania, czuje ich objęcia. Czy to sen? Ile razy miewał takie sny, które drwiły z jego osamotnienia, roztaczając przed nim wizje domu? Ale tym razem to nie był sen. Przecież widział franciszkańskiego mnicha, który przywiózł okup. O tak! Jutro będzie wolny... Wtem, jak grom z jasnego nieba, jego umysł przeszyła pewna myśl. Krucyfiks! W swojej wyobraźni widzi to święte ciało, wiszące na żelaznym krzyżu ponad haniebną bramą. Widzi to święte oblicze, spoglądające na niego. Widzi twarz, która odcisnęła się w jego sercu do tego stopnia, jakby została tam wyryta. Obraz Chrystusa ukrzyżowanego tylko na chwilę został przyćmiony nową radością, jaka zapanowała w nim na myśl o uwolnieniu. Jednak głęboko w sercu pozostał Pan i Władca świata. Wydawało mu się, że słyszy majestatyczny i słodki głos:
– Mancio, zapomniałeś o Mnie w swojej radości? Powrócisz i zostawisz Mnie?
– Mój Boże! Cóż mogę uczynić? Nie mam żadnych pieniędzy! Jak tylko wyjdę z niewoli, moim pierwszym zajęciem będzie gromadzenie środków potrzebnych na wykupienie Ciebie. – Jak wyjdę! Ale, czy naprawdę możesz wyjść i Mnie zostawić? – przemknęła mu myśl, która jak miecz przeszyła serce. – Mój okup! Za to wykupię krzyż! Lecz czyż był na tyle silny, aby znowu stawić czoła temu strasznemu życiu w uwięzieniu i czy mógł pozbawić szczęścia dziecko i żonę?

- Ach, Mój Boże! Nie możesz wymagać ode mnie takiej ofiary!

Ale głos znowu pytał: – Wyjedziesz stąd i Mnie zostawisz?

Don Mancio nie zasnął tej nocy. Pełna bólu walka rozdzierała jego duszę. Dwie miłości spotkały się twarzą w twarz: miłość do najbliższych mu osób oraz miłość do Ukrzyżowanego.

- Jezu – łkał – nie chcę swego ocalenia dla samego siebie. Dla Twojej bolesnej męki, na Twój krzyż, ulituj się nade mną. Oddal ten kielich goryczy.

Lecz głos – tak bardzo błagający – jeszcze raz powtórzył w głębi jego duszy: – Wyjedziesz stąd i zostawisz Mnie tu samego?

A w sercu Don Mancio głośniejszy głos odpowiedział:

- Czy jesteś w stanie zostać i posłać zamiast siebie ten ciężki, żelazny krzyż? Czy możesz zranić serce, które oczekuje na ciebie, które odlicza dni i godziny? Pomyśl o swojej tęskniącej małżonce, o dniach i nocach, które przepłakała? Czy chcesz sprawić, aby ponownie to wszystko zaczęło się dziać? Przynajmniej żałuj jej, jeśli nie siebie.

Jeszcze raz ten sam głos, słabszy, ledwie słyszalny, lecz dostojny powiedział: – Ten, kto kocha ojca czy matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.

- O Boże – zapłakał Mancio, – Miej litość, ocal mnie, oddal ten kielich goryczy.

Potem w tej samej strasznej godzinie jego udręczona dusza dostrzegła ustronny ogród, a w nim Boga Człowieka pocącego się krwią. On także znał cenę, straszną cenę, mającego nadejść żalu wszystkich tych, którzy go kochali. On także zniósł ten rozdzierający ból serca i także się przed nim wzdragał. Umartwienie Mancio spokojnie narastało na tle mistycznej agonii Boga. – Boże Mój! Boże Mój! Nie mogę. Nie wyjadę. Nie pozostawię Cię samego w Twoim wstydzie. Wstał pokrzepiony. Walka się skończyła. Wstał jak tylko wyłonił się świt. Dzisiaj okup będzie zapłacony, ale nie za niego. On wciąż pozostanie niewolnikiem, ale już nie jest smutny z tego powodu. Jest zadziwiająco spokojny. Czyż Jezus Chry-

stus nie zapowiedział, że Jego śmierć na krzyżu przyniesie wieczną radość? Jest to radość znana tylko mężnym duszom, takim jak dusza Don Mancia. – Ten, który straci swoje życie dla Mnie, zyska je. Czasami nawet tu, na ziemi.

Odkupiony i odkupiciel

Rynek był zatłoczony. Maur i chrześcijanin, pan i niewolnik, wszyscy gromadzili się, aby być świadkami dziwnej sceny. Szybko rozeszła się wiadomość o tym, że jeden z uwięzionych, którego okup przybył wczoraj z Hiszpanii, zrezygnował z nadziei na wolność i zamierza go przeznaczyć na wykupienie starego krucyfiksu, który tak długo wisiał nad bramą. – On z pewnością musi być szalony – mówili i chrześcijanie, i Maurowie. – Ten chrześcijański szlachcic zamiast siebie pośle żonie bezwartościowy kawałek żelastwa, podczas gdy sam pozostanie w niewoli aż do śmierci. – Ktoś inny powiedział: – Mówi się, że Maur żąda za ogromny żelazny krzyż tyle srebrnych dukatów, ile on waży, i nie przyjmie mniej. Masywny krzyż jest cały wykuty z żelaza, podobnie figura Pana Jezusa.

- Spójrzcie! Właśnie idą ważyć okup. – Chrześcijanie i Maurowie tłoczyli się wkoło, aby zobaczyć, co się stanie. Maurowie z szyderstwem, chrześcijanie ze zdziwieniem, podnosząc na duchu niewolnika i modląc się. Cóż to za człowiek, który poświęca siebie dla krzyża świętego?! – dziwili się zgromadzeni wkoło ludzie.

- Dobrze się zastanowiłeś synu? – spytał franciszkanin w momencie, gdy silni mężczyźni kładli na wagę krzyż. – Dobrze się zastanów. Ta ogromna suma pieniędzy, którą przywiozłem, by cię wykupić, będzie musiała nieznacznie przeważyć szalę, na której jest ten ogromny krzyż. Twoja żona wiele lat poświęciła na zebranie takiej kwoty, i nie wiadomo, czy zdoła kiedykolwiek jeszcze uzbierać?! Czy zatem dobrze znasz koszty?

Przez jedną krótką chwilę gęsta mgła pojawiła się przed oczyma Don Mancio, ale zaraz stanowczo odpowiedział – Ojcze, dobrze się zastanowiłem i jestem gotów.

- Niech tak będzie.

Na jednej szali położony został ciężki krzyż, a na drugą spadały srebrne monety. Mężczyźni wstrzymywali oddech, licząc dukaty, których brzęk rozchodził się w powietrzu. Jednak szala z ciężkim krzyżem nie przeważała się. – Jeden, dwa, trzy, dwanaście, dwadzieścia... – liczył ojciec modląc się przy tym przez cały ten czas o to, aby wystarczyło monet.

Ale czyż nie było powiedziane, że nasz Pan nie odda stokroć więcej za każdy akt miłości? Zaledwie trzydzieści srebrnych dukatów spadło na wagę, kiedy nagle szala na której leżał krucyfiks uniosła się wysoko, podczas gdy druga z monetami opadła. Cud! Wystarczyło zaledwie trzydzieści srebrnych dukatów! Ten, który dawno temu został sprzedany za trzydzieści srebrników, teraz pragnął być odkupionym za tę samą sumę, aby reszta wystarczyła na uwolnienie wiernego sługi.

Ukrzyżowany, który przez te wszystkie lata był jedynym przyjacielem rycerza, nie odszedł sam i nie pozostawił Don Mancia w niewoli. Obaj odkupiony i Odkupiciel zostali uwolnieni.

Tłum. Agnieszka Stelmach

***The Weight of the Holy Cross*,**
„Crusade Magazine", May-June, 1995

Niedzielny spacer – Ludwik von Knaus

Niedzielny spacer

Wszystko na tym obrazie przyciąga i daje wytchnienie duszy, która na niego spojrzy. W oddali, pod błękitnym niebem mała wioska ze stojącym pośród domów kościółkiem i górująca białą wieżą dzwonnicy. Przed nią rozciąga się pole dojrzewającej pszenicy z kwiatami polnych maków pośród kłosów. Na zielonej łące obok drzewa, które leniwie rzucają cień w tej poobiedniej porze.

Bliżej nas piesek, który biegając radośnie, stara się przypodobać swemu panu. W centrum postacie tak ekspresywne i sympatyczne. Spoglądając na ubiór postaci mężczyzny oraz śliczne i dobrze ubrane dzieci wokół niego, można odnieść wrażenie, że jest to scena z końca XIX wieku.

Kim jest ów zamyślony człowiek, który trzyma fajkę z taką powagą? Być może nasza postać, pomiędzy pyknięciami fajki i aromatem palącego się tytoniu, krocząc z wolna, wspomina szczęśliwe dni swojego dzieciństwa? A może ten człowiek rozważa coś wznioślejszego?

Patrząc na jego surdut i kapelusz możemy przyjąć, że nie jest bardzo bogaty, ale z pewnością dobrze sytuowany. Prawdopodobnie urodził się w tej wiosce, gdzie do dziś mieszkają jego rodzice. Zdobył potrzebne mu wykształcenie i osiadł na stałe w najbliższym mieście będącym stolicą regionu. Możemy się domyślać, że dość często odwiedza swoich starych rodziców i zarazem daje okazję do zabawy dzieciom, które są pociechą dla dziadków.

Nie mamy już dawnego pojęcia rodziny. Obecne pokolenie już je straciło, przestając tworzyć wraz z poprzedzającymi go oraz następnymi pokoleniami tę jednorodną i solidarną całość, która w ciągu dziejów zachowała jedność pełną życia.

Czy te ostatnie słowa zostały wypowiedziane w naszych czasach?! Nie, diagnozę taką już 100 lat temu postawił ks. Henri Delassus, francuski jezuita…

Oprac. Leonard Przybysz

Matka Boża w Cudy Wielmożna

Wesel się i raduj Poznaniu szczęśliwy / i głoś swoje szczęście hen w najdalsze niwy, / Hen, w najdalsze kręgi niech się wieść rozchodzi, / Bo milczkiem ukrywać z skarbem się nie godzi.

Skarbem Poznania, o którym mówi pieśń, jest słynący łaskami obraz Matki Bożej w Cudy Wielmożnej z poznańskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego. Sanktuarium, stojącym na zboczu wzgórza zamkowego, opiekują się franciszkanie konwentualni.

Obraz przedstawia ubraną w niebieskie szaty Madonnę, trzymającą na lewym ramieniu Dzieciątko Jezus. Jego sylwetka wyróżnia się kolorystycznie dzięki czerwieni sukni, w jaką jest ubrane (to barwa królewska). Maryja prawą dłonią wskazuje na Syna – Zbawiciela świata. Mały Pan Jezus w lewej rączce trzyma księgę – symbol nauki, którą przyniósł światu – Dobrej Nowiny, prawą zaś podnosi w górę w geście nauczyciela, władcy lub do błogosławieństwa.

Obraz zakupił w 1666 r. brat Tomasz Dybowski – świątobliwy franciszkanin, pełniący w klasztorze funkcję kwestarza, znany czciciel Maryi i szerzyciel nabożeństwa do Matki Miłosierdzia. Z żarem opowiadał poznaniakom o troskliwej opiece, jaką Maryja Królowa Polski otacza swoich poddanych.

Wizerunek zasłynął jako cudowny jeszcze w celi brata kwestarza. Już w 1669 r. biskup poznański Stefan Wierzbowski, w oparciu o wyniki badań specjalnie do tego celu wyznaczonej komisji, wydał dekret zalecający wystawienie obrazu do kultu publicznego jako słynący łaskami. Rok później bracia umieścili wizerunek we wnętrzu nowo wznoszonej świątyni, która otrzymała jako patrona św. Antoniego z Padwy. Do dziś obraz odbiera cześć w ukończonej ostatecznie w roku 1681 barokowej kaplicy Matki Bożej. W niej przetrwał kolejne wieki. Po Powstaniu Listopadowym na długi czas został pozbawiony opieki zakonników. W 1833 r. władze pruskie skasowały bowiem klasztor, a kościół oddały do użytku katolikom niemieckim. Noszący czarne habity franciszkanie konwentualni objęli pieczę nad sanktuarium dopiero po zakończeniu I wojny światowej.

29 czerwca 1968 r., w trzechsetletnią rocznicę położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła, słynący łaskami obraz został ukoronowany koronami papieskimi. Korony na głowę Maryi Panny i Dzieciątka Jezus włożył ks. kard. Stefan Wyszyński – Prymas Polski w towarzystwie ks. kard. Karola Wojtyły oraz ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

AK